
Latający Cyrk im. Kazimierza Wielkiego przedstawia: **„Największy dom świata – wydarzenie na skalę globu”.**

Rekonstrukcja historyczna w 70. rocznicę Akcji Reinhardt

Elżbieta Janicka

Abstrakt: Artykuł zawiera wieloaspektową analizę Keret House jako instalacji artystycznej i wydarzenia kulturalnego. Obiekt sytuowany jest w kontekście idei panoptikonu Jeremy’ego Benthama, maszyny do mieszkania Le Corbusiera, *Pojazdu dla bezdomnych* Krzysztofa Wodiczki, *Big Brothera* czy XTube. Kolejne konteksty interpretacyjne to historia warszawskiego getta, Akcja Reinhardt i zespół problemów związanych z trzecią fazą Zagłady (*the margins of the Holocaust*): historia żydowskich kryjówek, polowanie na Żydów (*Judenjagd*), rabunek żydowskich ruchomości i nieruchomości, polska biografia rodziców Etgara Kereta. W tej perspektywie Keret House przybiera postać makabrycznej rekonstrukcji historycznej. Ramy analizy wyznacza teoria piętna Ervinga Goffmana oraz historia stosunku polskiej większości do żydowskiej mniejszości. Antysemicka przemoc symboliczna coraz częściej przybiera postać symbolicznej przemocy filosemickiej. Poetyka daru i kategoria „żydowskiego pisarza z poczuciem humoru” pełnią funkcję narzędzia szantażu, stawiając poddaną mu jednostkę w sytuacji bez wyjścia. Taką samą rolę odgrywa dominujące w polskiej kulturze większościowej wyobrażenie Żydów jako gości, któremu odpowiada obraz Polski jako domu i Polaków jako gościnnych gospodarzy, spadkobierców mitu króla Kazimierza Wielkiego. Keret House okazuje się maszyną do reprodukcji większościowej polskiej opowieści o stosunku Polaków do Żydów, także w okresie Zagłady. Stawką tej opowieści jest wizerunek Polski i Polaków.

Wyrażenia kluczowe: Dom Kereta, „największy dom świata”, antysemityzm, przemoc filosemicka, przemoc symboliczna, Akcja Reinhardt, obrzeża Zagłady (*the margins of the Holocaust*), polowanie na Żydów (*Judenjagd*), żydowskie kryjówki, wizerunek Polski i Polaków, dominacja, wykluczenie, rekonstrukcja historyczna, „żydowskie miejsce”, „żydowski humor”, piętno, minstrelizacja, „godna śmierć”

„Bo naród polski [...] to jest nadzwyczajny naród.
Kazimierz Wielki przyjął Żydów i ich hołubił,
i do dzisiejszego dnia ich kocha.”

Marek Edelman, 1985
(Grupińska & Filipek, 2000, s. 30)

Co zagranica o nas powie?

Troska o zbiorowy wizerunek własny większości dominującej w Polsce zazwyczaj nie idzie w parze z wrażliwością na zjawiska, które powodują problemy z wizerunkiem. Gdyby wrażliwość taka istniała, większość przeciwdziałałaby owym zjawiskom długofalowo i w sposób systemowy, niezależnie od dobrej lub złej opinii na własny temat. Problemy wizerunkowe byłyby wówczas nieporównanie mniejsze, może nawet nie miałyby okazji zaistnieć, z pewnością zaś – ujmowane bardziej racjonalnie – nie byłyby zdolne wzbudzać

paniki moralnej w rodzaju tej, jaka towarzyszyła ogólnopolskim debatom na temat filmu *Shoah* Claude'a Lanzmanna, klasztoru karmelitanek w Oświęcimiu, „krzyża papieskiego” na oświęcimskim żwirowisku, symboli religijnych na polu popiołów w Birkenau czy książek Jana Tomasa Grossa (Forecki, 2010). Powyższe przykłady wskazują na związek fiksacji wizerunkowej z fikcją przynależnościowo-tożsamościową, gdzie przynależność i tożsamość – tożsamość z grupą i w obrębie grupy – rozpatrywane są jako kategorie wartościujące i ogniskują się wokół pojęcia narodu definiowanego w kategoriach etniczno-religijnych. W efekcie „[w]spółczesna Polska jest krajem, w którym szeroką akceptację znajduje idea jednolitej tożsamości zbiorowej, czyniąca liberalny pluralizm podejrzanie bliskim relatywizmowi moralnemu czy wręcz nihilizmowi” (Walicki, 2013, s. 203)¹.

Zbiorowe uzależnienie od własnej reputacji stanowi rodzaj kolektywnego narcyzmu. Jest zakorzenione w wewnętrznym oporze przed suwerennym rozstrzygnięciem o sobie i ponoszeniem odpowiedzialności za podejmowane decyzje. W polskim kontekście odmowa konfrontacji z konsekwencjami własnych wyborów wydaje się przejawem kulturowej inercji. Fiksacja wizerunkowa znalazła nawet odzwierciedlenie i została utrwalona na poziomie obrazu językowego. Chodzi o formułę „Co zagranica o nas powie?”, gdzie kategorie „zagranica” i „my” nie wymagają definicji, ponieważ są bezpośrednio zrozumiałe dla każdego użytkownika polszczyzny. Deficyt mentalno-emocjonalny, o którym mowa, generuje kompulsję – niekontrolowany przymus wewnętrzny². Chodzi o imperatyw podejmowania spektakularnych działań wizerunkowych na zasadzie nadzwyczajnych akcji czy zrywów adresowanych do instancji wyrokującej. Wyrocznia – koniecznie zewnętrzna wobec wspólnoty – wyobrażana jest jako można i wpływowa, jeśli nie omnipotentna. Często również jako poddana dodatkowej, niejawnej władzy szczególnie niebezpiecznych dla wspólnoty czynników zakulisowych. W *imaginarium* kultur peryferyjnych instancja wyobrażona tego typu plasuje się w kulturowym centrum, czyli na tzw. Zachodzie. W polskim idiomie co najmniej od lat osiemdziesiątych XX wieku jednym z najbardziej rozpoznawalnych upostaciowań wyroczni jest gazeta codzienna „New York Times”, a ściślej – potoczne wyobrażenia na jej temat³.

1 Autor jest skłonny rozróżniać składowe dominującego w Polsce nacjonalizmu: katolicki etnonacjonalizm i nacjonalizm integralny o proveniencji endeckiej. Osobiście odnoszę się do modelu dominującego w sferze publicznej i transmitowanego przez państwo – konkretnie przez edukację publiczną skierowaną teoretycznie do wszystkich obywateli – czyli do katolickiego modelu etnonacjonalistycznego.

2 Polska kompulsja wizerunkowa zaznaczyła się u progu niepodległości II Rzeczypospolitej, gdy przez Polskę przetaczała się fala pogromów, a w Londynie i Nowym Yorku odbywały się manifestacje pod hasłami: „We appeal to Great Britain to stop the butchery of Jews in Poland”, „We protest against the continued slaughter of innocent Jewish men, women and children in Poland”, „Poland, stop killing!”. Manifestacje te uznawano za szkalowanie Polski, usprawiedliwiano natomiast same pogromy, które „nie zostały stanowczo potępione przez żadne liczące się ugrupowanie polskie” (Cała, 2012, s. 316). Przy okazji debaty o zbrodni w Jedwabnem Jan Tomasz Gross pisał: „Pełne niepokoju komentarze prasowe: «co też inni o nas powiedzą» są tu raczej nie na miejscu: dają co najwyżej kolejne świadectwo wyalienowania tożsamości zbiorowej Polaków z powodu zafałszowania stosunków polsko-żydowskich w czasie wojny. Piszę «kolejne», bo nie pierwszy raz reagują w ten sposób zatroskani patrioci na przesładowania Żydów w Polsce. «Bardzo często powtarzali mówcy polscy na zgromadzeniach protestacyjnych po pogromie kieleckim pytanie – pisała syjonistyczna «Opinia» 25 lipca 1946 r. – «co sobie o nas zagranica pomyśli?». Jakże chcieliby się usłyszeć proste, a tak miłe dla naszego ucha: «Co sobie o nas nasi współobywatele Żydzi pomyślą?». Rzecz w tym, że fundamentu wolnej i twórczej egzystencji zbiorowej nie zbudujemy, śledząc nerwowo odbicie własnego oblicza w oczach innych” (Gross, 2003, ss. 20–21).

3 Historia fantazmatu „New York Times’a” jako organu mitycznych „Żydów nowojorskich” i nie mniej mitycznego „międzynarodowego żydostwa” pozostaje do napisania, jakkolwiek genetycznie i morfologicznie zdaje się ona wariantem antysemitycznej teorii spiskowej skodyfikowanej np. w *Protokołach mędrców Syjonu* (Tazbir, 2004).

W tym kontekście zwraca na siebie uwagę jedna z najnowszych polskich inicjatyw wizerunkowych, w powszechnym mniemaniu uwieńczona sukcesem. Keret House – bo o nim mowa – to instalacja i jednocześnie akcja, obiekt i wydarzenie, znak-symbol i fabuła-narracja. Jako taki został wygenerowany przez rozmaitych aktorów: pomysłodawców-autorów, obserwatorów uczestniczących, wreszcie nominalnego bohatera. Jako fakt społeczny i fakt medialny Dom Kereta wytworzył uniwersum dyskursywne, które oddziaływało i oddziałuje na niego zwrotnie. Nieodłączną częścią mojego namysłu będzie zatem analiza dyskursu, który w wypadku Keret House miał swoją odstonę nieoficjalną, lecz uległ przewadze oficjalnego formatu – reprezentacyjnego i reprezentatywnego nie tylko w sensie statystycznym, lecz także w sensie społeczno-kulturowej prawomocności.

Keret House zmobilizował rozległe rzesze odbiorców i wywołał pozytywny oddźwięk w całym przekroju społecznym. Zyskał tym samym status wydarzenia kulturalnego. Apełował głównie do liberalnej inteligencji młodszego pokolenia, lecz rozpoznała się w nim szersza zbiorowość. Trafił w nerw wspólnotowy: potrzebę przynależności, poczucie tożsamości i wizerunkowe aspiracje przekraczające podziały społeczne. W badaniu poszczególnych aspektów zjawiska i związanych z nimi pułapów znaczeń towarzyszyć mi będzie pytanie, na ile układają się one w koherentny i konsekwentny system czy model myślowy, pozwalający wnioskować o wspólnotcie, jej obrazie świata, granicach, strukturze i dystrybucji ról w jej obrębie. Interesować mnie będzie również, w jakim stosunku sukces wizerunkowy pozostaje do przyczyn, które spowodowały problem z wizerunkiem? Na ile operacja PR przyczyniła się do odstonienia? Czy pomogła je przepracować i przewyciężyć, proponując nowy porządek? Niniejsze studium jest próbą spojrzenia na Keret House jak na miniaturową makietę kultury, która powołała go do istnienia.



Największy dom świata (architekt Jakub Szczęsny), plan ogólny – szczelina między Żelazną 74 a Chtodną 22, Warszawa, styczeń 2013. Fot. Elżbieta Janicka



Największy dom świata (architekt Jakub Szczęsny), zbliżenie – szczelina między Żelazną 74 a Chłodną 22, Warszawa, styczeń 2013. Fot. Elżbieta Janicka

The Logic

„To wydarzenie na skalę globu” – ogłosił największy w Polsce tytuł *prasowy* (Bartoszewicz, 2012b, s. 1). W stolicy kraju, Warszawie, gdzie ulica Żelazna krzyżuje się z ulicą Chłodną, gdzie zabudowa ciągła i nie ma już na nic miejsca, architekt dostrzegł potencjał. W szczelinie dylatacyjnej, którą określił jako „miejsce porzucone i zapomniane” [wypowiedź Jakuba Szczęsnego (cyt. za: Bartoszewicz, 2012e, s. 4)], zainstalował coś (zwane dalej obiektem). Obiekt pozostaje niewidoczny z zewnątrz. „Przechodnie go nie zauważają” (Bartoszewicz, 2012b, s. 1). Dostrzeżony z ulicy, jeżeli już, przypomina co najwyżej kratkę wentylacyjną lub nieuprzątnięty złom. Szczelina dylatacyjna zresztą jeszcze do niedawna „służyła mieszkańcom na składowanie tzw. gabarytów, czyli rupieci, które nie mieściły się w śmietniku” (Bartoszewicz, 2012c, s. 27). Tak więc obiekt

„mieści się w szczelinie między przedwojenną kamienicą przy Żelaznej 74 a blokiem przy Chłodnej 22. W najszerszym miejscu ma 1,52 m” (Bartoszewicz, 2012d, s. 1).

„Niedaleko szczeliny stał drewniany most, który w 1942 r. łączył dwie części getta ponad «aryjską» Chłodną. Na parterze w szczelinę udało się wcisnąć konstrukcję ze stali i strome schody jak do pojazdu kosmicznego” (Bartoszewicz, 2012c, s. 27).

„Do środka wchodzi się po schodach przez klapę w podłodze, a na piętro z łóżkiem – już tylko po drabinie. Materac Sułtan wygodny, pościel w kolorowe kropki, pomarańczowy puf, na nim leży książka *Tata ucieka z cyrkiem*. Jest woda w kranie nad zlewem minikucharki, ogrzewanie też – wszystko działa jak należy. Projekt wykonany z zegarmistrzowską precyzją,

ergonomia co do milimetra – cały dom ma w sumie ok. 14 m kw. Kabina WC z prysznicem jest większa i wygodniejsza niż toaleta w samolotach” (Bartoszewicz, 2012e, s. 27; Keret & Modan, 2011).

„Wyposażenie podyktowane jest skalą budynku. Za wycieraczkę posłuży ostatni stopień schodów, a miniaturowa lodówka pomieści tylko kilka napojów. Jak w domku dla krasnoludków” (Bartoszewicz, 2012b, s. 1).

„Elewacje są zrobione z poliwęglanu, a frontową zdoi siatka ze stali nierdzewnej” (Bartoszewicz, 2012c, s. 27).

20 października 2012 roku, w sobotę, w samo południe, miała miejsce uroczysta inauguracja obiektu – zasiedlenie i wręczenie kluczy – z udziałem prezydent miasta i tłumnie zgromadzonych warszawian.

Możliwość rozumienia rzeczy i zjawisk zasadza się na umiejętności lokowania ich w kontekście. Co niepojęte w jednym układzie odniesienia, okazuje się czytelne, wręcz banalne w innym. Tym sposobem prowizoryczne i efemeryczne „coś”, w pierwszej chwili nie do pojęcia i nie do przyjęcia jako dom, objawia się jako dom pod warunkiem kontekstualnego przemieszczenia i odpowiadającej mu relatywizacji kategorii domu. To jak z kontenerem lub noclegownią: nie do zaakceptowania dla adherenta systemu VAT, PIT, NIP, ZUS, PKB *etc.*, dla bezdomnego lub uchodźcy lepiej, żeby oznaczały gwiazdkę z nieba, bo w razie wysunięcia zastrzeżeń przypomni mu się, że jest zbędny, a jego życie zasługuje na przemiał, któremu podlega.

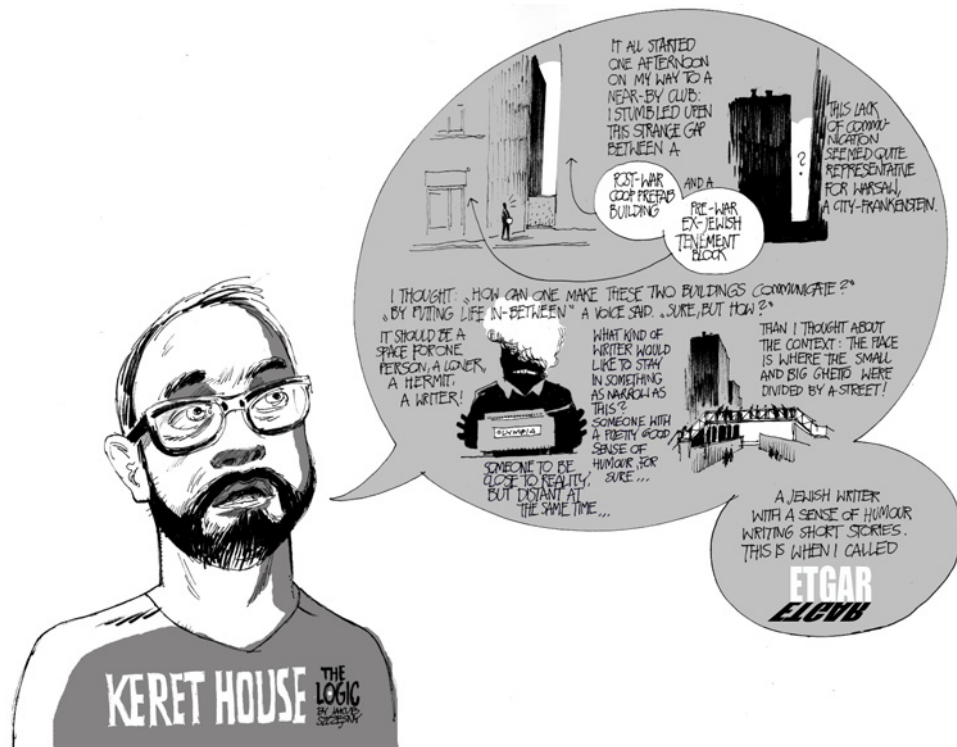
W wypadku interesującego nas obiektu przemieszczenie i relatywizacja polegają na przypisaniu go do konkretnego... Hm... Powiedzmy, że adresata. Bo nie właściciela, skoro obiekt nie figuruje w księgach wieczystych nieruchomości i z formalnoprawnego punktu widzenia nie istnieje. Nie lokatora również, skoro przepisy nie pozwalają uznać obiektu za budynek mieszkalny. „W takim obiekcie nie można mieszkać na stałe ani się zameldować” (Bartoszewicz, 2012c, s. 27). Nie mamy zatem do czynienia z domem *tout court*, lecz z czymś, co jest możliwe do pomyślenia jako dom dopiero wskutek dedykowania owego czegoś... Etgarowi Keretowi. Wyobrażenie na ten temat daje autorska deklaracja programowa. Wypowiedź, sformułowana w języku angielskim, nosi tytuł *Keret House: The Logic by Jakub Szczęsny*:

„It all started one afternoon on my way to a nearby club: I stumbled upon this strange gap between a post-war coop prefab building and a pre-war ex-Jewish tenement block. This lack of communication seemed quite representative for Warsaw, a city-Frankenstein. I thought: «How can one make these two buildings communicate?» «By putting life in-between.» A voice said: «Sure, but how?» It should be a space for one person, a loner, a hermit, a writer! Someone to be close to the reality but distant at the same time... What kind of writer would like to stay in something as narrow as this? Someone with a pretty good sense of humour, for sure... Than I thought about the context: the place is where the small and big ghetto[s] – E.J.] were divided by a street! A Jewish writer with a sense of humour writing short stories. This is when I called Etgar” (Szczęsny, b.d.).

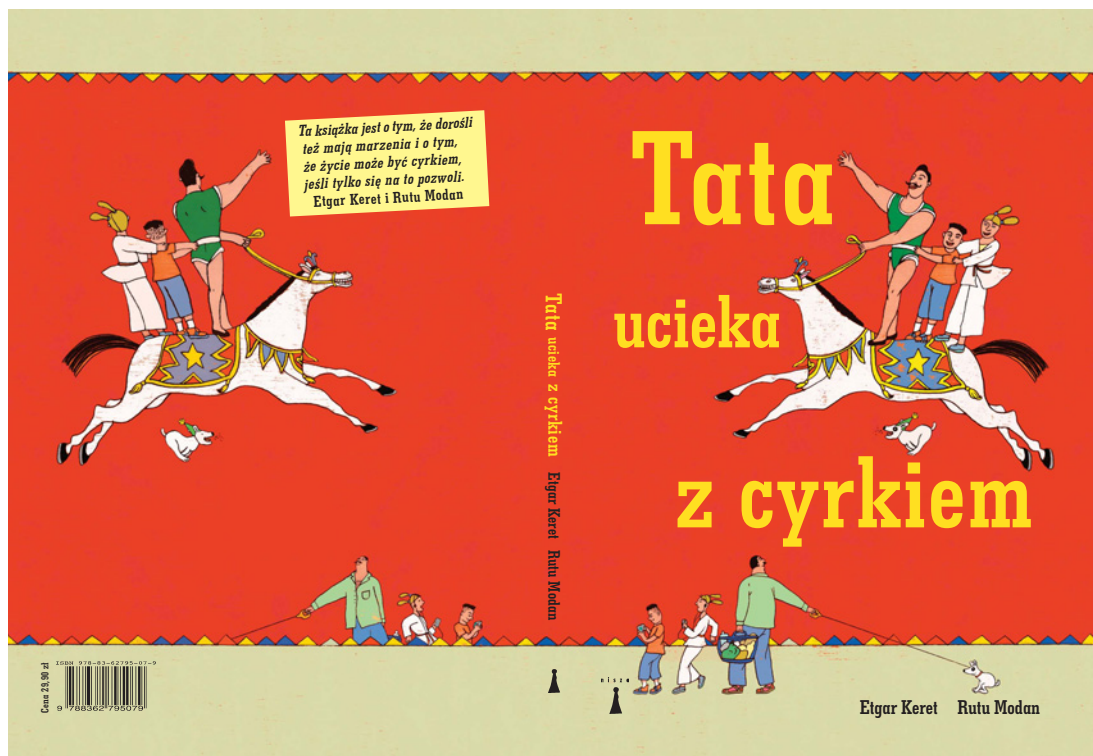
Metamorfoza dokonuje się na naszych oczach: *a strange gap, a space, this (something as narrow as this) – the place* – daje w rezultacie tytułowy Keret House. (Komputerowy edytor tekstów, zaprojektowany chyba przez jakiegoś miłośnika Arta Spiegelmana, cierpliwie poprawia mi *House* na *Mouse*).

I na tym można by poprzestać, gdyby nie zaproponowana konceptualizacja i kontekstualizacja instalacji. Świat przedstawiony ogniskuje się wokół dwóch pól semantycznych. Pierwsze związane jest ze szczeliną/ wyrwą/ przepaścią/ rozdźwiękiem (*a/the gap*) i wynikającą stąd nieciągłością oraz rozdzieleniem i brakiem komunikacji między tym, co żydowskie, a tym, co polskie – w klimacie dziwności łamanej przez upiorność. Drugie pole semantyczne obejmuje to, co żydowskie, widziane w kontekście dawnego getta i jako tzw. pożydowskie – również w klimacie horroru. Jedność miejsca akcji wydaje się redukować rozbieżność planów czasowych (tu i teraz, tu i wtedy). Rolę łącznika pełni także figura Frankensteina za sprawą cechującej ją oboczności znaczeniowej. Przy czym w obu wypadkach chodzi o potoczną, popkulturową wizję Frankensteina jako monstrem z filmu grozy, odległą od oryginalnej postaci Nowego Prometeusza, Victora Frankensteina, powołanej do życia przez Mary Wollstonecraft-Shelley. Dzisiejsza Warszawa to zatem rodzaj upiora, miasto-Frankenstein. Warszawa gettowa – w części, w której dzieje się akcja – też żyła, a raczej umierała, pod znakiem Frankensteina. Frankenstein to przezwisko żandarma, który urzędował na Żelaznej zaraz nieopodal, gdzie wacha przy skrzyżowaniu z Leszmem, dziś Solidarności:

„To był taki żandarm, który się bawił strzelaniem do dzieci jak do wróbli. Bo jak te dzieci wracały z żebrów przez dziurę w murze do getta, to wsuwały się do dziury jedno za drugim. A on czekał, aż ustawi się kilkoro, 4-5 «sztuk» i wtedy strzelał, i tym jednym strzałem załatwiał wszystkie” (Błady-Szwajger, 2010, ss. 83–84).



Keret House. The Logic by Jakub Szczęsny – archiwum własne Grupy Projektowej CENTRALA (© Copyright by Jakub Szczęsny)



Etgar Keret (tekst), Ritu Modan (ilustracje), *Tata ucieka z cyrkiem*, Wydawnictwo Nisza, Warszawa 2011 – archiwum Wydawnictwa Nisza (© Copyright by Wydawnictwo Nisza)

*Judaeus ex machina*⁴

Wrażenie kompresji, jeśli nie cofnięcia czasu, ulega spotęgowaniu przez nazwanie Izraelczyka żydowskim pisarzem oraz umieszczenie go w kontekście getta i Zagłady. Przyporządkowanie osoby do miejsca zaproponowane w *The Logic* temu lub owej może wydać się logiczne. Można jednak wyobrazić sobie taką konfigurację wiedzy, wyobrażeń i oczekiwań, w świetle której w *The Logic* nie uda się dostrzec nic logicznego. W perspektywie współczesnej sztuki krytycznej najwęższy dom świata – na pierwszy rzut oka znak kondycji pariasa – wydaje się stworzony do akcji interwencyjnej mającej na celu zwrócenie uwagi np. na jawną i ukrytą bezdomność, brak budownictwa socjalnego w skali państwa i miasta, problem powiększającej się grupy tzw. pracujących biednych, którzy mimo ciężkiej pracy nie są w stanie wyjść ze skrajnego ubóstwa. Na myśl przychodzi w tym miejscu porównanie z amerykańską realizacją Krzysztofa Wodiczki *Pojazd dla bezdomnych* (1988-1989), na którą składał się obiekt i seria akcji:

„Zbudowany z aluminium, blachy, stalowej siatki i pleksi pojazd, przeznaczony do masowej produkcji, miał stanowić schronienie oraz poprawiać warunki życia osób bezdomnych. W latach 1987-88 ulice Nowego Jorku zamieszkiwało, według oficjalnych statystyk, około 70.000 bezdomnych. Większość schronisk i domów socjalnych narzucała rezydentom więzienny rygor, w którym dochodziło do przemocy i nadużyć, dlatego część bezdomnych, mimo surowych warunków, wybierała życie na ulicy. Pojazd dla bezdomnych, pełniący funkcję schronienia, pozwalający na pewną autonomię życia, komunikacji, będący jednocześnie narzędziem pracy (kolekcjonowanie butelek i puszek), miał być świadectwem istnienia bezdomnych, ich egzystencji na marginesie społeczności” („Pojazd bezdomnych”, b.d.).

Najwęższy dom świata wraz ze swoim usytuowaniem mógłby posłużyć jako wizualizacja ideału wspólnoty bez wspólnoty realizowanego w neoliberalnej Polsce, gdzie ekonomiczne wykluczenie w obu formach – ukrytej i jawnej – jest usankcjonowane moralnie i traktowane jako część społeczno-kulturowej oczywistości.

Rzecz jasna, trudno by wówczas oczekiwać partnerstwa Narodowego Centrum Kultury, honorowego patronatu władz miasta i finansowania ze stołecznych pieniędzy. Prawdopodobnie nie można byłoby liczyć na wsparcie Klubu Komedii „Chłodna”. Być może również zainteresowanie mediów okazałoby się znacznie mniejsze. W pierwszej chwili jednak trudno uwierzyć, by *Judaeus ex machina* mógł pojawić się tutaj z powodów wizerunkowo-marketingowych. *De facto* bowiem – jeśli rzecz osadzić w historyczno-społecznym kontekście antysemityzmu i Zagłady – trudno o bardziej miażdżący antymarketing i wizerunkową katastrofę niż to, co Polacy wyemanowali z siebie przy ulicy Żelaznej w Warszawie. Tu jednak przychodzi z pomocą, praktykowana w Polsce z dużą wprawą, neutralizacja historyczno-społecznego kontekstu i konkretności. To warunek powodzenia całej imprezy, a zarazem warunek możliwości większościowej polskiej opowieści o Zagładzie. Opowieść ta znajduje się wprawdzie w fazie demontażu za sprawą wysiłku badawczego antropologów kultury, historyków, historyków idei i literatury, analityków dyskursu.

⁴ Sformułowanie pochodzi z tekstu Roberta S. Wistricha, *Once Again: Anti-Semitism Without Jews* (Wistrich, 1992, s. 49). W moim przekonaniu kategoria Wistricha zachowuje aktualność w kontekście praktyk filosemickich.

W przestrzeni publicznej jednakże trzyma się mocno. Bardzo mocno, skoro o największym domu świata można napisać na łamach poczytnej gazety głównego nurtu: „projekt jest fantastyczny, ale najważniejsza w nim jest lokalizacja” (Bartoszewicz & Czuba, 2012, s. 2).

Personalna logika *The Logic* – zakładając, że z logiką mamy tutaj do czynienia – jest dodatkowo problematyczna z uwagi na fakt, że organizuje ją zasada reprezentatywności. Na skrzyżowaniu Żelaznej i Chłodnej poruszamy się w pejzażu alegorycznym. Adresat największego domu projektowany jest jako znak emblematyczny. Oznacza to

„umieszczenie tej osoby w kategorii, która co prawda w danym momencie może mieć tylko jednego przedstawiciela, jednak jest to wciąż kategoria, a dana osoba jest jej reprezentantem. Unikalne, mające swe źródło w przeszłości cechy tej osoby mogą powierzchownie wpływać na nasze z nią relacje, mimo to w centrum znajdzie się wiele społecznie standaryzowanych oczekiwań, które mamy wobec zachowania i natury tej osoby jako egzemplifikacji kategorii [...]” (Goffman, 2005, s. 90).

Selekcja jest trójstopniowa. Etgar Keret występuje jako przykładowa egzemplifikacja typu idealnego: *a loner, a hermit, a writer/ a kind of writer, someone with a pretty good sense of humour*, gdzie optymalny podzbiór zbioru stanowi kategoria *a Jewish writer with a sense of humour*, z której wybieramy jeden element. W konsekwencji Etgar Keret to element zbioru, dla którego istnieją zamienniki w postaci „prominentnych przyjaciół Etgara Kereta” (Kowalska, 2012, s. 28). Nie Etgar Keret i Jakub Szczęsny występują zatem na tożsamościowej scenie czy arenie. Nie pisarz i nie architekt nawet, lecz Żyd i Polak. Żyd wyznaczony przez Polaka na *pièce de résistance* architektoniczno-medialnej konstrukcji. Polak – podobnie jak Żyd – przewidywalny, nawet jeśli możliwy do wyobrażenia w rozmaitych egzemplifikacjach. Polak jaki jest, każdy widzi. I tak np. każdy widzi, że „Polak potrafi”⁵:

„Jeśli Polak potrafił na 40 godzin przed pierwszym gwizdkiem na Euro 2012 uzyskać przejeżdżalność autostrady A2 z Berlina do Warszawy, to zdąży i z łóżkiem dla Kereta, zanim ten się stawi z poduszką” (Bartoszewicz & Czuba, 2012, s. 2).

Polak i Żyd. Czytaj: Polacy i Żydzi. Polacy Żydom? *The Logic* jest opowieścią o sytuacji wyjściowej pełnej napięcia i złej energii. Zawiera jednak obietnicę *happy endu*. Fatalnej dziurze przeciwstawimy oto zapchajdziurę o magicznych właściwościach: „Zjadą dziennikarze ze świata, bo wszystko co «naj» plus znany pisarz działa jak magnes. Będą wciskać głowy i kamery, powtarzać: «Wow!», pisać z zachwytem” (Bartoszewicz, 2012b, s. 1). I faktycznie. Zjechali. Zapiali. „O pierwszeństwo publikacji zdjęć i filmów z minidomu toczyła się walka, wygrał «New York Times»” (Bartoszewicz, 2012c, s. 27). Sam „New York Times”. „New York Times” we własnej osobie. Wyrocznia w przedmiocie wizerunku Polski i Polaków. W skali globu. Co poza tym?

„Dom Kereta może się przysłużyć zbliżeniu polsko-żydowskiemu. Powinien, bo tuż obok był mur getta i drewniany most, który łączył dwie jego części w 1942 r. nad ulicą Chłodną” (Bartoszewicz, 2012b, s. 1).

5 Hasło propagandy sukcesu epoki Edwarda Gierka, czyli PRL lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku.

Trudno wprawdzie dociec, na czym miałyby polegać przedstawiona implikacja: jeżeli p, to q. Na jakiej zasadzie z sąsiedztwa miejsca, w którym znajdował się mur getta i gettowy most (p), ma wynikać służebność największego domu świata wobec polsko-żydowskiego zbliżenia (q)? Co też miałyby ów obiekt zbliżać lub łączyć, skoro „nie mógł się nawet otrzeć o sąsiednie domy, które są świeżo po termoizolacji i na gwarancji” (Bartoszewicz, 2012e, s. 4). Nie bądźmy jednak drobiazgowi. Hokus-pokus, abrakadabra, magiczny popis pseudologiczny i oto – na zasadzie *Judaeus ex machina* – komunikacja pojawi się w miejscu braku komunikacji. Życie w miejscu śmierci. Ostatecznie szczelina dylatacyjna to po angielsku *settlement joint*. Nawet jeżeli nie nadaje się do zamieszkania, w nazwie zawiera pierwiastek połączenia i pierwiastek osiadłości. Brzmi jak *Polish joke*. A jak wygląda i co daje w rezultacie?

„Największy dom świata to już najbardziej znany polski projekt architektoniczno-artystyczny. Jest opisywany i komentowany w mediach masowych i niszowych z całego świata – w gazetach, blogach, na Facebooku. Przeważa entuzjazm, choć nie brak i takich komentarzy: «Myślę, że wygląda jak tampon» (www.zgeek.com). John Metcalfe z «The Atlantic Cities» jest innego zdania: «jak tabletki aspiryny, która wpadła między poduszki kanapy» (z powodu «przedziałka» w poziomie). Skojarzenia na różnych etapach projektu mogły być subtelniejsze. Muślinowa przestona? Firanka na wietrze? Całun? Biały grzbiet książki, już po wyrwaniu oprawy?» (Bartoszewicz, 2012b, s. 1).

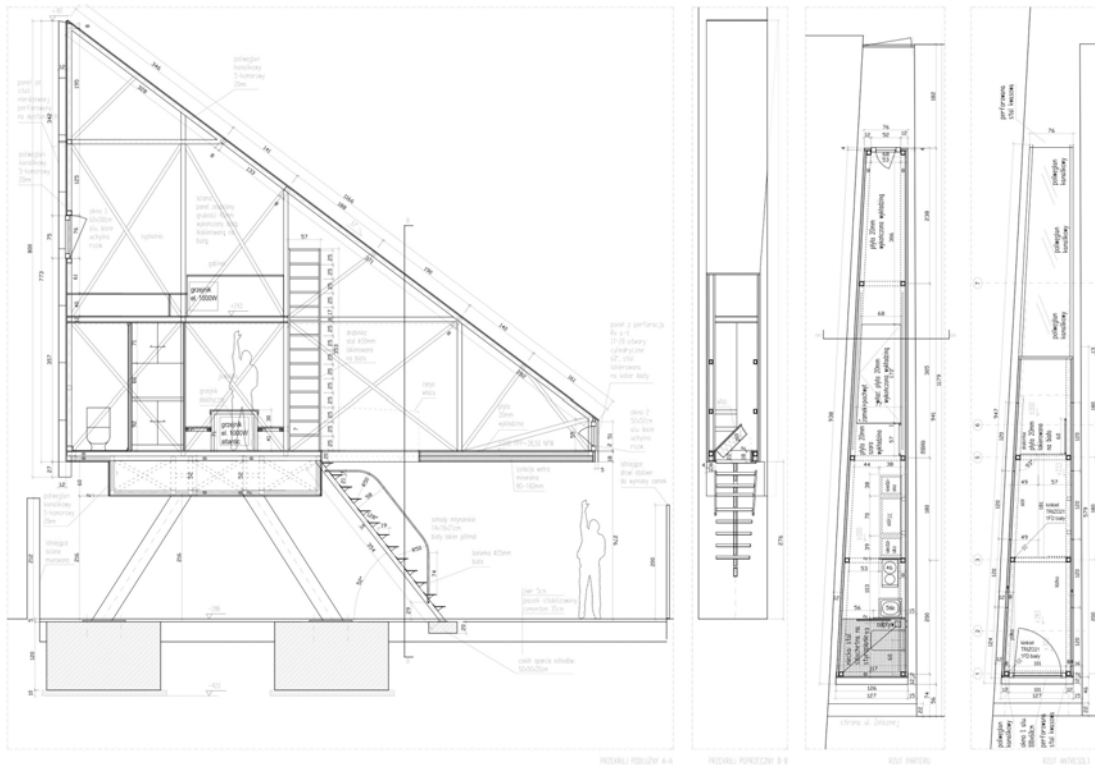
„– Do wszystkiego można się przyzwyczaić, nawet do mieszkania w czymś takim – uważa pan Piotr, który dba o czystość w bloku przy Chłodnej 22.

– Klatka na artystę – komentuje kwaśno Beata Saratowicz, która mieszka w tym bloku od samego początku, czyli 37 lat. [...] Ludzie powinni mieć lepsze pomysły niż trumna na artystę. [...] A te cztery wieże (symbolizują most z 1942 r., który łączył nad Chłodną małe i duże getto) mnie się nie podobają. Tam można wcisnąć guzik i wtedy gra muzyka. Ciągłe słyszę przez okno tę frazę na klaracie. [...]

Z samotni w szparze dla pisarza cieszy się właścicielka sklepika spożywczego przy Chłodnej, która też mieszka w sąsiedztwie. – [...] Nie chciałabym tak pracować czy mieszkać, lubię mieć przestrzeń – Urszula Poniatowska poprawia towar na półkach. Zapewnia: – Mnie nie przeszkadza. A jeśli będzie mi ściągało dodatkowych klientów, to dobrze, bo w tym roku handel marny jak nigdy” (Bartoszewicz, 2012a, s. 2).



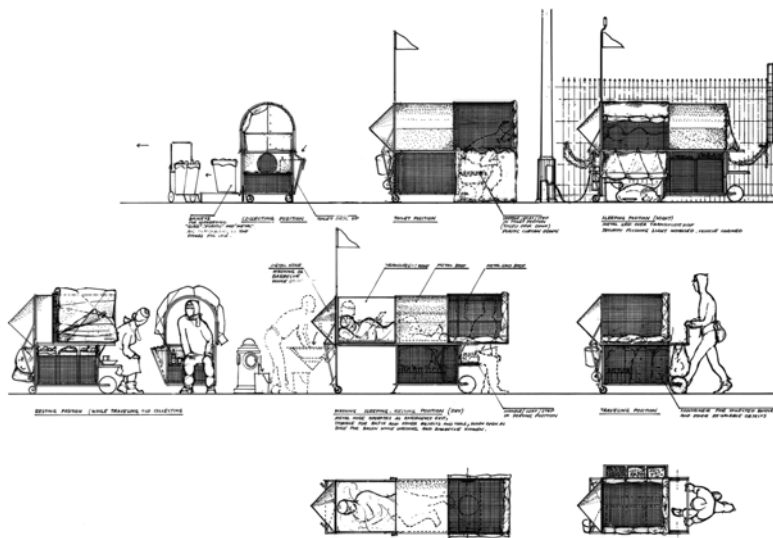
Największy dom świata (architekt Jakub Szczęsny), wizualizacja wnętrza – archiwum własne Grupy Projektowej CENTRALA (© Copyright by Jakub Szczęsny)



Największy dom świata (architekt Jakub Szczęsny), plan wnętrza – archiwum własne Grupy Projektowej CENTRALA (© Copyright by Jakub Szczęsny)



Krzysztof Wodiczko, *Pojazd dla bezdomnych* (1988-1989) – archiwum Fundacji Profile
 (© Copyright by Fundacja Profile)



Krzysztof Wodiczko, *Pojazd dla bezdomnych* (1988-1989), rysunek techniczny – archiwum Fundacji Profile
 (© Copyright by Fundacja Profile)

Rekonstrukcja historyczna. Plan ogólny

Obiekt przy Żelaznej i osnuta wokół niego akcja przybrały niezamierzenie postać rekonstrukcji – tyleż historycznej, co makabrycznej w kontekście schematu fabularnego, według którego toczyły się losy Żydów po „aryjskiej stronie” w okupowanej Polsce od

momentu Akcji Reinhardt. Pod tym względem „wydarzenie na skalę globu” sprawia wrażenie zbiorowego lapsusu freudowskiego. Fotografia największego domu świata mogłaby figurować w raporcie Friedricha Katzmanna, dowódcy SS i policji w dystrykcie Galicja, współorganizatora Akcji Reinhardt. Friedrich Katzmann meldował swoim przełożonym:

„W czasie trwania akcji pojawiły się niewiarygodne wprost trudności, ponieważ Żydzi wszelkimi sposobami usiłowali uchylać się od wysiedlania. Próbowali uciekać, a nawet ukrywać się w najbardziej nieprawdopodobnych zakamarkach, w kanałach odpływowych, kominach, dołach asenizacyjnych itp. Barykowali się w podziemnych przejściach, w piwnicach przerobionych na bunkry, ziemiankach, wymyślnych kryjówkach pod podłogami lub w szopach, w meblach itp.” (Katzmann, 2001, s. 50)⁶.

Akcja Reinhardt oznaczała likwidację gett na terenie Generalnego Gubernatorstwa oraz rejonu białostockiego i przemysłową eksterminację wysiedlanych stamtąd Żydów w komorach gazowych Treblinki, Bełżca i Sobiboru. Odtąd ci spośród przeznaczonych na zagładę, którym udało się pozostać przy życiu – a było ich wcale niemało – musieli zniknąć. Nie było już bowiem żadnego miejsca, gdzie mieliby prawo przebywać. Akcja Reinhardt, której siedemdziesiąta rocznica przypadła w roku 2012, to początek historii żydowskich kryjówek. To także początek ostatniego etapu Zagłady:

„Ten etap – nazywany przez Niemców *Judenjagd*, czyli «polowaniem na Żydów», miał dwie fazy: pierwszą [...], kiedy Niemcy (często przy pomocy policji pomocniczych) systematycznie wytapywali ukrywających się [...], oraz drugą – trwającą praktycznie do końca wojny, polegającą na tropieniu, łapaniu i mordowaniu wszystkich ukrywających się jeszcze Żydów. W tej ostatniej fazie polowania Niemcy nie wytapywali już Żydów sami – przyjeżdżali jedynie na wezwanie lub zabijali tych, których im mieszkańcy wsi i miasteczek dostarczyli na posterunek żandarmerii (w dużych miastach Żydów wydawali szmalcownicy i autorzy donosów zdradzający ich kryjówki [...])” (Engelking, 2011, s. 25).

„Ponieważ postępowanie Polaków często decydowało o życiu lub śmierci Żydów, kluczowa stała się ich rola z punktu widzenia ofiar” (Engelking, 2011, s. 132). Barbara Engelking odnotowuje w związku z tym „zmianę obiektu żydowskiego strachu – z Niemców na Polaków” (Engelking, 2011, s. 132). Tadeusz Markiel opisuje Polaków tropiących i wydających na śmierć Żydów w kategoriach zleceńodawców zbrodni, Niemców zaś – paradoksalnie – jako jej zleceńbiorców (Markiel & Skibińska, 2011, s. 88). W opracowaniu *Rejestr miejsc i faktów zbrodni popełnionych przez okupanta hitlerowskiego* po społecznej rutynie i zbiorowych inscenizacjach polowania na Żydów – z rabunkiem, torturami i gwałtami – pozostały zapisy typu „Tu i tu, wtedy i wtedy, Niemcy z takiej czy innej formacji, zamordowali tyłu a tyłu Żydów”. Dominująca polska opowieść o Zagładzie zachowała

6 Por. także fotografie budynków z zewnątrz, wejść do schronów przez klapę w podłodze, wewnętrznych drabin, łózek z pościelą i głów zaglądających do środka (Katzmann, 2001, ss. 27–53 – paginacja za *facsimile* dokumentu).

Opis sporządzony przez Katzmanna można uzupełnić słowami Emanuela Ringelbluma: „Wszędzie granatowa policja brała bardzo czynny udział w akcjach przesiedleńczych. Regułą zaś było, że po akcjach likwidacyjnych szukała Żydów w poszczególnych miejscowościach. Bez miejscowego elementu trudno było Niemcom szukać ukrywających się Żydów. Trzeba było szukać po strychach, w piwnicach, szopach, stodołach itd., a do tego nadawała się policja, obeznana z terenem, ze sposobem budowy mieszkań itd. Akcja kontroli trwała całymi tygodniami, a czasem i miesiącami, a rezultatem jej było wykrywanie coraz większej liczby Żydów. Pomagały tu [...] kary za ukrywanie Żydów i nagrody za ich wydawanie. Trudno obliczyć liczbę ofiar żydowskich, które padły z rąk granatowej policji, będą to w każdym razie dziesiątki tysięcy, które uszły z rąk oprawców niemieckich” (Ringelblum, 1998, ss. 102–103).

pamięć jedynie o ostatnim ogniwie procesu. Tymczasem osiągnięty wspólnymi siłami rezultat przedstawia Jan Grabowski:

„Jak dziś wiadomo, bardzo nielicznym – około 40-60 tys. – udało się dotrzeć do końca okupacji niemieckiej w ukryciu. Jeżeli założymy (a w tej mierze wśród badaczy panuje konsensus), że ucieczką ratowało się około 10 procent ludności żydowskiej (w skali całej Generalnej Guberni chodzi tu o 250 tys. ludzi), to pozostaje pytanie, czy te 200 tys. późniejszych ofiar *Judenjagd* było od początku bez szans?” (Grabowski, 2011, s. 170).

Przy czym Alina Cała i Helena Datner na podstawie analizy archiwów Centralnego Komitetu Żydów Polskich szacują, że większość ocalałych Żydów

„doczekała wolności w obozach zagłady lub obozach pracy. Znacznie mniej przetrwało, ukrywając się w lasach, dzięki pomocy polskiego społeczeństwa albo w oddziałach partyzanckich, zwłaszcza na wschodzie kraju” (Cała & Datner-Śpiewak, 1997, s. 166).

Z punktu widzenia Żydów szukających ratunku po „aryjskiej stronie” – pisze Engelking – „właśnie doświadczenie braku [...] wspólnoty (obywatelskiej, braterskiej, człowieczej) stanowi jedno z podstawowych doznań pustyni ludzkiej, wędrowania po Polsce w latach 1942-1945” (Engelking, 2011, s. 132). Wraz z Tomaszem Żukowskim, na podstawie wieloletnich badań, pozostają przekonana, że w realiach Zagłady polska norma traktowania żydowskich współobywateli jako obcych, jeśli nie wrogów, okazała się ważnym elementem hitlerowskiej maszyny eksterminacji. Uzupełniała ją i uszczelniała (Janicka & Żukowski, 2011, ss. 20–21). Fundament tej normy to religijna i „patriotyczna prawomocność uczuć antyżydowskich” (Smolar, 2010, s. 223). To dlatego większość żydowskich kryjówek nie miała szans okazać się skuteczna. Prócz nieuniknionych pytań o normę i praktykę społeczną wynika stąd konkluzja wysnuta przez Marcina Zarembę:

„Straty niemieckie na terenie okupowanej Polski do lata 1944 r. nie przekroczyły 3 tys. Byliśmy więc [...] nie po tej stronie, po której nam się wydawało, skoro zabiliśmy więcej Żydów niż Niemców” (Zaremba, 2011, s. 22).

To jednak dalece nie całość znaczeń, jakie składają się na denotacje i konotacje pojęcia „żydowska kryjówka”.

Prócz raportu Friedricha Katzmanna podobizna najwęższego domu świata mogłaby ilustrować także opracowanie Marty Cobel-Tokarskiej *Bezludna wyspa, nora, grób. Wojenne kryjówki Żydów w okupowanej Polsce*. Skądinąd inauguracja obiektu zbiegła się z publikacją książki, której autorka – używając pojęć bezdomności i marginalizacji – wykazuje m.in. różnicę między domem a kryjówką. Kryjówka to miejsce w sensie fizycznym, ale też miejsce w strukturze społecznej. Miejsce będące nie-miejscem. Istotą kryjówek jest bowiem niewidzialność, bycie nigdzie, społeczne nieistnienie:

„Kryjówki wpisały się w kategorię przestrzeni niechcianej, negatywnie nacechowanej, kłopotliwej. Były to miejsca przypisane stygmatyzowanej grupie społecznej, a jednocześnie kolejny etap przejściowy pomiędzy przedwojenną obecnością Żydów w przestrzeni publicznej a całkowitym ich zniknięciem. [...] Niestabilny status ukrywających się jako nielegalnych, potrzebujących pomocy, pozbawionych praw oraz zasobów, stanowiących o sile i miejscu

w społecznej hierarchii, otwierał różne, najczęściej negatywne dla mieszkańców kryjówki, perspektywy” (Cobel-Tokarska, 2012, ss. 123–124)⁷.

Jak ujęła to chrześcijanka z okolic Lubaczowa: „Ci, którzy postanowili się ukrywać, najczęściej marnie kończyli, tzn. z kulą w głowie w przydrożnym rowie” (Mach, b.d.).

Typologia kryjówek rozgranicza między kryjówką tymczasową i długoterminową, wspomaganą i niewspomaganą, indywidualną i grupową, wiejską, miejską i ulokowaną na ziemi niczyjej. Lepsza czy gorsza, kryjówka to kwintesencja marginalizacji, bezdomności, nietrwałości i permanentnego zagrożenia dekonspiracją, oznaczającą śmierć. Zazwyczaj intratny biznes dla tych, co na zewnątrz. Dla tych, co w środku – przestrzeń wyzysku, szantażu, głodu i pragnienia, zimna lub gorąca ponad wytrzymałość, braku powietrza, wilgoci, smrodu, strachu, zbrodni. To wreszcie „ciasny i niewygodny futerał na ciało” (Cobel-Tokarska, 2012, s. 149) i niekoniecznie kompatybilną z ciałem psychikę. Ciało człowieka w kryjówce

„jest tym «się», zredukowanym do rozmiarów fizycznych balastem. Można na akt «ukrywania się» spojrzeć jak na rozdzielenie umysłu i ciała. Umysł musi spojrzeć na swoje ciało jak na paczkę, którą trzeba przechować. Raczej nie może liczyć na współpracę z paczką – nie da się jej skompresować, zmienić jej wymiarów. Trudno ją kontrolować, może spłatać niebezpiecznego figla. Mimo że jest przedmiotem, ma swoje potrzeby biologiczne, więc prócz ukrywania przed wzrokiem, słuchem i węchem innych trzeba jeszcze, choćby w minimalnym zakresie, o nie zadbać (powietrze, jedzenie, woda, temperatura, wydalanie). W kryjówce człowiek pozostaje zintegrowaną jednością, ale także jest swoim własnym wrogiem” (Cobel-Tokarska, 2012, s. 151).

Chce ocalić coś, co stawia opór ocaleniu. Dla ukrywających się ich własne ciało to:

- » „przedmiot troski – trzeba je ukryć;
- » kłopot – ma swoje wymagania, wymiary, potrzeby;
- » zagrożenie – generuje dźwięki, ciepło, hałas, więc może zdradzić;
- » waluta – niejednokrotnie płacono seksem za pomoc;
- » ciężar i źródło cierpienia – choroba w kryjówce;
- » więzienie – konieczność ukrywania ciała, które nie da się «przebrać» za nieżydowskie. Ciało jest wszystkiemu winne, częste [...] są więc marzenia, na przykład o przemianie w zwierzę, któremu nikt nie grozi, i które może bezpiecznie chodzić, gdzie chce;
- » błogostawieństwo – także w kryjówkach funkcjonuje idea Kidusz Hachaim, uświęcenia życia, a więc ratowania za wszelką cenę ciała, które jest boskim darem;
- » pomocnik – gdy jest sprawne, zdrowe, nie sprawia kłopotów, silne – wtedy można poradzić sobie na przykład przy przebudowie kryjówki, przy ucieczce; silniejszy może przejąć władzę w grupie;

7 Stanowczo nie podzielam obecnych w wywodzie autorki: a) zrównania nazizmu z komunizmem; b) holokaustyzacji cierpienia więźniów politycznych po 1945 roku; c) stalinizacji PRL, czyli braku różnicowania w opisie okresu 1945–1989. Uważam ponadto, że opisywanie polskiej większości przy użyciu kategorii świadków Zagłady – podobnie jak wyeliminowanie z pola namysłu stosunku Polaków do Żydów poprzez nazwanie go obojętnym – więcej przesłania, niż pozwala zobaczyć i zrozumieć [por. krytyka kategorii polskiego świadka i kategorii obojętności oraz alternatywne propozycje terminologiczne (Janicka, 2008, ss. 229–252)]. W grudniu 2012 roku podczas dyskusji na seminarium Joanny Tokarskiej-Bakir w Instytucie Stosowanych Nauk Społecznych UW Marta Cobel-Tokarska przyznała, że żydowskie kryjówki nie byłyby potrzebne na tak wielką skalę i w tak ekstremalnym kształcie, gdyby nie postawa większości społeczeństwa. Wątek ten nie znalazł jednak odzwierciedlenia w jej książce.

- » problem – gdy pojawiają się naturalne sprawy związane z cielesnością. Seks, ciąża, poród, śmierć – wszystko to w warunkach kryjówki generuje niewyobrażalne problemy i komplikacje praktyczne” (Cobel-Tokarska, 2012, ss. 151–152).

To wszystko – konkluduje autorka – jest „właściwie niezrozumiałe dla ludzi, którzy nie przeżyli niczego podobnego” (Cobel-Tokarska, 2012, s. 152). Tego faktu na Żelaznej nie udało się ukryć. Nawet siatka maskująca ze stali nierdzewnej nie pomogła.



„Pod tą ulicą znajdował się bunker” (Katzmann, 2001, s. 59) – fotografia ze zbiorów Biura Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów Instytutu Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu (IPN BU, GK_22379) (© Copyright by Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu)



„Wejście do piwnicy. Blacha ochronna leżąca przed kuchnią przymocowana była do wielowarstwowej drewnianej kłapy i skutecznie maskowała przejście” (Katzmann, 2001, s. 73) – fotografia ze zbiorów Biura Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów Instytutu Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu (IPN BU, GK_22408) (© Copyright by Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu)



„Wejście do piwnicy” (Katzmann, 2001, s. 74) – fotografia ze zbiorów Biura Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów Instytutu Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu (IPN BU, GK_22409) (© Copyright by Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu)



„Wejście widziane z dołu” (Katzmann, 2001, s. 74) – fotografia ze zbiorów Biura Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów Instytutu Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu (IPN BU, GK_22410) (© Copyright by Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu)



„Łóżka w pierwszej piwnicy” (Katzmann, 2001, s. 74) – fotografia ze zbiorów Biura Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów Instytutu Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu (IPN BU, GK_22411) (© Copyright by Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu)



„Miejsce do spania w piwnicy” (Katzmann, 2001, s. 75) – fotografia ze zbiorów Biura Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów Instytutu Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu (IPN BU, GK_22414) © Copyright by Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu)



„Wejście do korytarza. Tu znajdowało się połączenie z kanalizacją” (Katzmann, 2001, s. 77) – fotografia ze zbiorów Biura Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów Instytutu Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu (IPN BU, GK_22418) © Copyright by Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu)



„Przejście do drugiej piwnicy” (Katzmann, 2001, s. 75) – fotografia ze zbiorów Biura Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów Instytutu Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu (IPN BU, GK_22413) © Copyright by Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu)



„Żydówka, ukryta pod drewnem w drugiej piwnicy” (Katzmann, 2001, s. 77) – fotografia ze zbiorów Biura Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów Instytutu Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu (IPN BU, GK_22419) © Copyright by Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu)

Rekonstrukcja historyczna. Zbliżenie

Największy dom świata zastanawia jako sposób potraktowania ciała Etgara Kereta. Sformułowanie „ergonomia co do milimetra” – powtarzane w materiałach prasowych – rodzi wątpliwość, czy przewidziane nie przechodzi tu w przewidywalne. Rozumiemy, że pisarzowi nie grozi wykonywanie ruchów bezcelowych, bezproduktywnych. Jakże zatem – jeśli w ogóle – ma on pole manewru? W porównaniu z największym domem świata maszyna do mieszkania Le Corbusiera to przestrzeń daleko posuniętej wolności i dowolności. Ciało umieszczone w szczelinie przy Żelaznej w każdej chwili poddane jest władzy dyspozytora, który staje się niemalże jego dysponentem. Na tym wszakże nie koniec:

„Wieczorem można się spodziewać efektu chińskiego lampionu i teatru cieni, gdy pisarz będzie siadać na ustępie czy brać prysznic. Bo cała ściana, za którą jest WC (ale też sypialnia szeroka na 122 cm) została wykonana z mlecznego poliwęglanu – zdradził Jakub Szczęsny” (Bartoszewicz, 2012e, s. 4).

Zestaw WC/ prysznic/ sypialnia – jako scena spektaklu – pojawia się pod osłoną czy też pod pretekstem poczucia humoru. Komizm ogniskujący się wokół układu moczowo-płciowego powinien zaś zostać skojarzony z – zalecanym czy wymaganym w deklaracji programowej – dystansem do rzeczywistości. Defekacja i oddawanie moczu bywają rozumiane w kulturze w kategorii „innych czynności seksualnych” i dawane *en spectacle*. XTube pełen jest defekujących odbytów i oddających mocz penisów – obrzezanych i nieobrzezanych, do wyboru, do koloru. Zakładam jednak, że w *reality show* przy Żelaznej nie chodzi o erotyczną podniecie. Owszem, pierwszej nocy pisarz otrzymał propozycję uprawiania seksu grupowego – w trójkącie – jednakże afrodyzjakiem okazała się w tym wypadku jego przynależność do grupy uznanej za egzotyczną. Ofertę złożyli mu bowiem łowcy rzadkich okazów, kolekcjonerzy osobliwości, argumentując, że „już im się udało z Chińczykiem, czarnym i wieloma innymi, ale nigdy z Izraelczykiem” (Keret, 2012b, s. 16). (Trzeba przyznać, że historia największego domu świata raz po raz wystawia na ciężką próbę ufność w powaby jednostkowej podmiotowości.)

Nadal jednak nie znamy odpowiedzi na pytanie o funkcję zewnętrznego oka, dla którego architekt zaplanował „efekt chińskiego lampionu, gdy pisarz będzie siadać na ustępie czy brać prysznic” lub też przebywać w sypialni. Można odnieść wrażenie, że jest to oko kontrolera wyposażonego we władzę inwigilacji. Keret House zawierałby tym samym pierwiastek panoptikonu Jeremy’ego Benthama – budowli opisanej przez Michela Foucaulta jako instytucja totalna (Foucault, 1998). Przeciwnieństwem panoptikonu byłby teatr życia codziennego Ervinga Goffmana, w którym prócz sceny istnieją kulisy i wiele zakamarków o różnym poziomie jawności i dostępności (Goffman, 2008). W największym domu świata można skryć się w minikuchni lub minipracowni. Czynności najbardziej intymne zostały jednak przyporządkowane do strefy frontowej, ulokowanej od ulicy. Pisarz przyznał, że na Żelaznej czuł się jak laureat *Big Brother*a. I faktycznie, z doniesień prasowych niemal na bieżąco dowiadaliśmy się, a to, że w sypialni pisarza znajdzie się łóżko jednoosobowe, a to, że będzie ono mierzyć 90 cm szerokości. W końcu *lead* artykułu zatytułowanego

Keret z Sułtanem w minidomu poinformował nas, że w sypialni pisarza na materacu Sułtan o wymiarach „aż 90 cm” „mogą spać wygodnie dwie osoby” (Bartoszewicz, 2012b, 2012c, 2012e). Tyle tylko, że program *Big Brother* – podobnie jak większość więzień, wyjąwszy te o zaostrozonym rygorze – gdzie przebywa się na widoku dwadzieścia cztery godziny na dobę, respektuje strefę wydalania jako chronioną przed wzrokiem nadzorca. Idea największego domu świata eksploatuje zatem, jeśli nie eksponuje, ogołocenie z intymności, które w drastyczny sposób cechowało także żydowskie kryjówki.

Tyle można stwierdzić, badając powierzchnię zjawiska. W warstwie niewidocznej gotym okiem mamy natomiast historie dwojga ludzi po „aryjskiej stronie” w śmiertelnym potrzasku. „Tata nienawidził ścisku, mówił, że to skutek polskiej wojennej kryjówki” (Smoleński, 2012, s. 25). „Podczas wojny Tata chował się w jakiejś norze w polskim miasteczku. Nie wie, jak ono się nazywało. Było tam tak ciasno, że ukrywający się nie mogli wstać ani leżeć, tylko siedzieli przez wiele miesięcy. Gdy przyszli Rosjanie i wydobyli ich spod ziemi, cierpieli na zanik mięśni, nikt nie mógł chodzić” (Smoleński, 2012, s. 24). Efraim Keret miał siostrę Danę. „Zabili ją Niemcy, ale nie wydała, gdzie chowa się reszta rodziny” (Keret, 2010, s. 46).

Nie wiemy i najprawdopodobniej nie dowiemy się, w jakich okolicznościach zginęła Dana. Skoro jednak znała miejsce ukrycia brata, niewykluczone, że ukrywała się wraz z nim. Najczęstszy scenariusz w wypadku ukrywających się był następujący: znikając, cały swój dobytek powierzali w depozyt chrześcijanom, by później wycofywać go w transzach celem opłacania pomocy innym chrześcijanom. Chodziło o to, by zminimalizować ryzyko i nie oddawać całej władzy nad sobą jednym i tym samym ludziom. Rzeczy lokowano zazwyczaj w wielu miejscach, licząc się z przypadkiem części mienia, jednocześnie jednak wierząc, czy licząc na to, że na mocy rozkładu statystycznego nie wszyscy z powierników okażą się złodziejami. Wyjście z kryjówki po kolejną partię dóbr niejednokrotnie kończyło się śmiercią wierzycieli wskutek denuncjacji przez powierników. Jak pisze Jan Grabowski, „jakość świadczony pomocy była tak niska, że percepcja biorców w świadomości ukrywających się niewiele tylko odbiegała od tego, jak postrzegali oni samych Niemców” (Grabowski, 2008, s. 106). Badacz mówi w związku z tym o „schemacie zachowań”, który określa jako „przygnębiająco jednolity” (Grabowski, 2008, s. 103). Dana mogła zginąć w taki właśnie banalny, powtarzalny sposób. Ojciec pisarza ocalał. Po wojnie na Sycylii jako członek Irgunu, ultraprawicowej organizacji zbrojnej syjonistów rewizjonistów, kupował od mafii broń dla partyzantki walczącej w Palestynie z Brytyjczykami. „Był bardzo szczęśliwy. To był pierwszy moment w jego dorosłym życiu, gdy nie musiał ukrywać, że jest Żydem” (Smoleński, 2012, s. 24).

Matka Etgara Kereta, warszawianka z inteligenckiej rodziny „bardzo zasymilowanej, może nawet bardziej polskiej niż żydowskiej” (Keret, 2010, s. 42), ocalała jako jedyna. Najpierw zginęła jej matka z młodszym bratem. Potem ojciec. Gdy jeszcze żyła rodzina, przesiedlona do warszawskiego getta, dziewczynka „przekradała się na aryjską stronę wiele razy, po jedzenie, po lekarstwa” (Keret, 2010, s. 42). „Jako dziecko znalazła sposób,

żeby wyżywić swoich rodziców i małego brata. Dzieci były w stanie wydostawać się z getta, a następnie przemycać tam jedzenie otworami, przez które dorośli nie mieli najmniejszej szansy się przecisnąć”. Innymi słowy, matka pisarza była jednym z dzieci szmuglerów, potencjalnych ofiar Frankensteina z Żelaznej. „Od razu rozpoznała nazwę ulicy [...]. Kiedy mama przemycała jedzenie dla rodziców, w tym miejscu trzeba było ominąć wachtę [powinno być «wacnę» – E.J.] z nazistowskimi żołnierzami. Gdyby została przyłapaną choćby z okruszkiem chleba przy sobie, zabiliby ją na miejscu” (Keret, 2012a, s. 27).

„[U]cieczka nie była dla niej problemem. Trudniej było przetrwać” (Smoleński, 2012, s. 25). Na „aryjską stronę” wyszła jeszcze w towarzystwie dorosłych. Z „aryjskiej strony” bowiem pochodzi obrazek: „uciekają w dużej grupie, ale skąd i dokąd, nie wiem. Jeden niesie na plecach zegar, taki wielki z kukułką. [...] Zabili go, a zegar tykał i tykał” albo „siedzą mama, jej braciszek i babcia gdzieś w polu kapusty. Boją się, bo słyszą odgłosy oblawy na Żydów. Babcia karmi piersią braciszka mamy, akurat się rozwrzeszczał. Idą Niemcy, jeden dostrzega babcie. I przechodzi, jakby nikogo nie widział. A powinien zabić” (Keret, 2010, s. 44). Na tym jednak koniec cudów. Po śmierci najbliższych matka pisarza przez jakiś czas ukrywała się u polskiej prostytutki, z której usług korzystali niemieccy klienci. W 1944 r. „[m]iała 10 lat, jechała w Polsce pociągiem i jakiś bydlak ją wyrzucił. Połamała żebra, przebiła płuca, gdzieś zapodziały się buty. Szła do najbliższych zabudowań ze 20 kilometrów, boso po śniegu”. „[Z] opowieści mamy przebijało od czasu do czasu, że widelec leżący koło talerza to może być w innych okolicznościach straszna broń, że na człowieka trzymającego widelec trzeba uważać” (Keret, 2010, s. 44). Po wojnie nigdy nie przyjechała do Polski. Z relacji Etgara Kereta wiemy, że przed wojną miała szczęśliwe dzieciństwo. Uwagę, że „Felicja” znaczy „szczęśliwa”, pisarz skomentował: „Mama nigdy nie używała tu polskiego imienia, tylko hebrajskiego – Ornah” (Keret, 2010, s. 44).

Widziana jako *re-enactment*, instalacja przy Żelaznej odpowiada jeszcze jednemu kryterium definicyjnemu. Jak wszystkie rekonstrukcje historyczne nie odnosi się do faktów, lecz do aktualnego wyobrażenia o faktach. Najwęższy dom świata to kryjówka w wersji demo. Czysta, jasna, nowoczesnie wyposażona. Zagrożenie życia – nieobecne. Jak w popularnym w Polsce sowizdrzańskim schemacie narracji o ratowaniu Żydów. Niemców dawało się przechytrzyć, a poza tym nikt się nikogo i niczego nie bał. Cała wieś, cała gmina, cała kamienica, cała dzielnica, całe miasto (niepotrzebne skreślić) – wszyscy wiedzieli. I wszyscy ukrywali „swojego Żyda”. „Tak było”. Do tego pompa, celebra i rozgłos medialny. „Swoją Żyd” pełni w tych opowieściach funkcję maskotki i kratki wentylacyjnej. Jest elementem maskującym, wyjątkiem, który pozwala nie widzieć reguły. Wystarczy jednak wyobrazić sobie odwrotność każdego z parametrów sowizdrzańskiej opowieści, a otrzymamy obraz miarodajny, adekwatny do wiedzy o faktach.

„Żydowskie miejsce”. Wizualizacja

Odniesienie do Zagłady i osobistej historii rodziców Etgara Kereta to najbardziej bezpośredni, lecz nie jedyny kontekst instalacji przy ulicy Żelaznej w Warszawie. Najwęższy dom świata znaczy także jako figura miejsca Żydów w Polsce. Tu chciałabym wytłumaczyć się z uporczywego stosowania kategorii zbiorowej „Żydzi” bez wnikania w autoidentyfikację objętych nią osób. Czynię tak w ramach próby zrozumienia polskiej kultury większościowej w jej własnych kategoriach. A jest to kultura strukturalnie zależna od kategorii „Żydzi” – pojętej esencjalistycznie i postrzeganej jako biegunowo różna, przeciwstawna względem kategorii „my”, „swoi”, „nasi”. „Żydzi” to kategoria konstytutywna dla analizowanej kultury: fundująca i organizująca jej tożsamość. Konstytutywna funkcja i esencjalistyczna konstrukcja decydują o aktualności i stabilności pojęcia „Żydzi” – wymiennie „Żyd” – które uprzywilejowuje konotację kosztem denotacji. Z tego punktu widzenia rozróżnienie między Żydem a Izraelczykiem nie ma najmniejszego sensu. Wkraczamy tu w dziedzinę ubezwłasnowolnienia, „skoro o tym, kim jednostka jest lub kim mogłaby być, decyduje miejsce zajmowane w strukturze społecznej przez podobne jej osoby” (Goffman, 2005, s. 155), a ściślej – osoby uznane za podobne do niej przez instancję rozstrzygającą, czyli dominującą większość. Odwołując się do terminów zewnętrznych wobec powyższego idiomu kulturowego, denotację kategorii „Żydzi” należy natomiast opisać jako: wszystkie osoby poddane antysemickiej przemocy – fizycznej i symbolicznej – bez względu na autoidentyfikację.

„Żydowskie miejsce” zyskało na Żelaznej reprezentację kulturową. Zostało zwizualizowane. Określają je charakterystyczne parametry. Jest to miejsce równoznaczne z brakiem miejsca. Konstrukcja owego braku jest szkatułkowa: miejsce, gdzie nie ma miejsca, znajduje się w miejscu, gdzie nie ma miejsca. Wszelako ciasnota nie wyczerpuje jego istoty. Dodatkowo bowiem jest to miejsce niebezpieczne. Szczeliny dylatacyjne z definicji nie są polecane jako miejsca do zamieszkania, a nawet tymczasowego pobytu, z uwagi na permanentnie panujące w ich wnętrzu ryzyko zmiążdżenia. „Miejsce niebezpieczne” to również kategoria zaproponowana przez Joannę Tokarską-Bakir dla określenia sytuacji Żydów w kulturze chrześcijańskiej Europy:

„Przednowoczesny antysemityzm, religijny, etniczny i społeczny, w narracji symbolicznej wyznaczał im prawdziwe «miejsce niebezpieczne», które w każdej chwili mogło zniknąć z powierzchni ziemi” (Tokarska-Bakir, 2004b, s. 66).

To, zdaniem badaczki, czyni go strukturalnie tożsamym z antysemityzmem tak zwanym nowoczesnym.

Wreszcie, jest to miejsce „pomiędzy”. „Pomiędzy” – „Cwiszn” – to tytuł żydowskiego kwartalnika o literaturze i sztuce wydawanego w Warszawie od 2010 roku. W kolejnych edycjach pismo zdaje sprawę z własności tego typu społeczno-kulturowego usytuowania nieistniejącej już cywilizacji jidysz w Polsce⁸. *Pomiędzy* to także tytuł książki Agnieszki

⁸ W numerze zatytułowanym *Humor żydowski itepe* można przeczytać: „Dzieła Szolem-Alejchema roją się od ludzi, którzy żyją w przedziałach kolejowych, gdzie zawierają przelotne znajomości [...], ludzi, którzy spędzają zbyt dużo

Jagodzińskiej na temat akulturacji Żydów Warszawy w drugiej połowie XIX wieku (Jagodzińska, 2008). Efektem końcowym procesu było bowiem dotarcie do granicy w postaci braku akceptacji ze strony kultury docelowej. Helena Datner, badaczka żydowskiej inteligencji w Warszawie drugiej połowy XIX wieku, ujęła rzecz ostrzej, sięgając do realiów getta i nomenklatury Zagłady dla opisu świata, w którym kategoria „Żydzi” – używana w funkcji piętnującej – nie była kategorią opisową, lecz wartościującą, i nie podlegała uchyleciu. Praca Datner nosi tytuł *Ta i tamta strona* (Datner, 2007). Tymi terminami w pierwszej połowie lat czterdziestych XX wieku określano getto i „stronę aryjską”. Bez miejsca na cokolwiek „pomiędzy”. Choć oczywiście kto chciał, mógł sobie usiąść między tą i tamtą stroną okraciem na murze, gdzie *no man's land*, tłuczone szkło i drut kolczasty. O zasymilowanych Żydach w Polsce międzywojennej Anna Landau-Czajka pisała w pracy *Syn będzie Lech...* jako „trzecim narodzie”, nieprzyjętym do polskiej wspólnoty (Landau-Czajka, 2006).

„Pomiędzy” to kondycja nie tylko inteligencji polskiej żydowskiego pochodzenia. To także figura „żydowskiego miejsca” w ogólności. Alegoryczny Żyd opisany przez Władysława Szlengla w wierszu *Cyrk „plącze się” i „pęta”* na scenie Europy „pomiędzy”: między aktami rozgrywki, między nogami właściwych aktorów i autorów właściwych wydarzeń (Szlengel, 1977, ss. 100–102)⁹. Sam Szlengel tkwił „pomiędzy” najdosłowniej. W dużym getcie mieszkał na samej granicy. Umierał po tamtej stronie z okiem utkwionym w tę stronę. „Pomiędzy” – na linii frontu, w krzyżowym ogniu artyleryjskim – kończy bieg „pociąg życia” wiozący emblematycznych Żydów ze skrzypkiem na dachu (wagonu towarowego) w filmie Radu Mihaileanu. Menu płyty DVD z filmem wyświetla się na tle kłębow dymu. W finale słyszymy opowieść błazna/wariata z za drutów obozu zagłady. *Le fou* po francusku to zarówno „szalenciec”, jak „błazen”. Francuski tytuł tej komicznej komedii – *Train de vie* (1998) – oznacza tyleż „pociąg życia”, co „tryb życia”. (W Niemczech komedia Mihaileanu istotnie reklamowana była jako komiczna. Na okładce płyty DVD z filmem w niemieckiej wersji językowej można przeczytać: *„Intelligent, sensibel und komisch!”*.)

czasu w tanich hotelach i na stacjach kolejowych. Również literacka persona Szolem-Alejchema jawi się w ciągłym ruchu, jest on istotą zdeterytorializowaną pod wieloma względami. Nie tylko nie ma własnego *locum* i często widziany jest w przedziałach kolejowych lub jako nieproszony gość, ale również tak naprawdę nie należy – mentalnie i językowo – ani do społeczeństwa, które staje się przedmiotem jego twórczości, ani do tego, w którym chciałby być traktowany podmiotowo. Już samo jego imię, Szolem-Alejchem znaczy tyle co pozdrowienie «Pokój z wami» lub «Witajcie» i znamionuje stan wiecznej wędrówki, ponieważ powitania «szolem-alejchem» nie kieruje się do sąsiadów czy bliskich znajomych. To pozdrowienie jest zastrzeżone dla przyjeźdnego, dla kogoś, kto przybywa z daleka” (Miron, 2013, s. 8).

9 Szlengel pozostawił także sporządzone na bieżąco opisy poszukiwania i budowania kryjówek.



Zug des Lebens – okładka płyty DVD z filmem Radu Mihaileanu *Pociąg życia* (1998).
Fot. Elżbieta Janicka

„Pomiędzy”. Niby nic takiego. Niby można różnie. Rzecz jednak dzieje się w kulturze, w której przynależność i tożsamość to jakości moralne, wartości, domena aksjologii. Być na zewnątrz grupy lub pomiędzy grupami w tym ujęciu staje się co najmniej moralnie podejrzane, jeśli nie zupełnie nie do przyjęcia. Jednocześnie – w Polsce, w odniesieniu do jednostki zakwalifikowanej do grupy „Żydzi” – nie ma mowy o dostaniu się do środka grupy dominującej, skoro nawet całkowita polonizacja nie oznacza zdjęcia piętna i końca wykluczenia. System jest bowiem ufundowany tyleż na tożsamościowej bezalternatywności, co na ubezwłasnowolnieniu. Ten brak alternatywy w związanej formule ujęła obserwatorka polskiego dnia dzisiejszego: „tu jest Albo-Albo, / Albo się Tu jest – Albo się Tu jest” (Keff, 2008, s. 13). A to, czy „się Tu jest”, jest dane, nie zależy od wyboru jednostki. W tym stanie rzeczy dopuszczenie do wspólnoty może być jedynie warunkowe i polega na permanentnym egzaminie z podporządkowania. Odpowiedzialność zaś pozostaje zbiorowa.

Na czym to polega, można się przekonać, czytając w prasie liberalnej głównego nurtu komentarze na temat złożenia wniosku o polskie obywatelstwo przez amerykańską dziennikarkę Anne Applebaum. Rzecz uznano za wydarzenie. Jeden z opiniotwórczych tygodników pisze: „Wiele wskazuje na to, że wkrótce oficjalnie zyskamy obywatelkę pierwszej klasy” (mf, 2012, s. 14), mimo iż obowiązujące w Polsce prawo nie przewiduje hierarchicznej stopniowości obywatelstwa. Sformułowanie wygląda na lapsus oparty na kontaminacji obywatelstwa i odznaczenia za zasługi. Odznaczenia istotnie występują w różnych rangach: złote, srebrne, brązowe, I klasy, II klasy, V klasy. W innym opiniotwórczym tygodniku nestor polskiej inteligencji, osoba o statusie autorytetu moralnego w polskim życiu publicznym, niegdyś więzień Auschwitz i członek Rady Pomocy Żydom

„Żegota”, Sprawiedliwy wśród Narodów Świata, również odwołuje się do retoryki zasług, nagród i pochwał:

„[U]ważam, że [Anne Applebaum – E.J.] jak najbardziej zasługuje na polskie obywatelstwo. Wychowuje dwóch swoich synów na Polaków. [...] [B]o to matka decyduje o takich najbardziej wrażliwych sprawach, a już szczególnie, kiedy to jest tak zdecydowana i twarda osoba jak pani Anne Applebaum. [...] Ale równie ważne jest znaczenie jej decyzji dla stereotypu Polski w środowiskach żydowskich w Ameryce i nie tylko tam. Antysemityzm w Polsce jest, i to bardzo silny, ale to nie jest istota polskości, to nie jest istota polskiego państwa. Tymczasem stereotyp jest taki, że Polska jest straszna, a Żyd nie ma czego tutaj szukać. Anne Applebaum występująca o polskie obywatelstwo pokazuje coś zupełnie innego, że Żyd ma tu czego szukać, skoro dokonuje własnego wyboru, żeby być obywatelem tego państwa. Przecież jej synowie mogli być wychowani na Żydów, zgodnie z izraelskim prawem mogą w wieku 18 lat wystąpić o obywatelstwo Państwa Izrael jako Żydzi po matce. Tymczasem ona wychowuje ich na Polaków” (Bartoszewski, 2012, ss. 18–19).

Z wywodu wynika, że Anne Applebaum jest dożywotnią zakładniczką postępowania i wyborów swoich synów¹⁰. Wynika także wątpliwość, czy „osoba płci matka” (Masłowska, 2005, s. 175), która nie wychowuje swoich dzieci „na Polaków”, może posiadać polskie obywatelstwo. Ojcowie, jak rozumiemy, nie uczestniczą w wychowaniu dzieci. Co jednak robić z tymi spośród polskich obywateli – zakładając, że mogą jednak wśród nich zdarzyć się także mężczyźni – którzy wychowują swoje dzieci „na Żydów”, „na Romów”, „na Rosjan”, „na Niemców”, „na Łemków” i tak dalej? Co robić z tymi, którzy nie wychowują swoich dzieci „na nikogo”? Prawa człowieka i obywatela, wspólnota polityczna, umowa społeczna to w polskiej kulturze większościowej martwa litera – abstrakcyjna i najczęściej postrzegana także jako obca. Materiał prasowy zdobi zdjęcie uśmiechniętej Anne Applebaum nad talerzem pierogów ze skwarkami.

Kuratorzy najwęższego domu świata wierzą, że obiekt „stanie się ważnym symbolem współczesnej Warszawy” (wypowiedź Sarmena Beglariana i Sylwii Szymaniak, cyt. za: Bartoszewicz, 2012b, s. 1). Może zatem instalacja przy Żelaznej tylko wygląda na historyczną rekonstrukcję, ale nie jest historyczną rekonstrukcją? Może to nie jest historia, która powtarza się jako farsa, tylko historia, która nie może się skończyć? Historia z zakładnikami i potencjalnymi ofiarami. Tymi samymi. Niezmiennie. Cały czas. Jeśli tak, najwęższy dom świata symbolizuje i wizualizuje porządek, który w polskiej kulturze nie przestał obowiązywać. Porządek oczywisty i przezroczysty – nienazwany i tym samym niewidoczny – skoro, nie budząc niczyich protestów, można ogłosić (zagrozić?), że:

„Kiedy Keret już sobie popisie i pomęczy się w najwęższym domu świata, będzie musiał odwzajemnić się za gościnę w Polsce. Nie ma nic za darmo, nawet w ojczyźnie rodziców. Zostaje przewodniczącym jury, które ma odpowiadać za międzynarodowy program rezydencyjny w szczelinie. Cel – ściągnąć artystów ze świata, rozreklamować Warszawę, wprowadzić ferment twórczy. Na lata 2013-16 są przewidziane dwa typy rezydencji: Wizyty w Domu Kereta – dla najwybitniejszych twórców świata kultury, oraz Pobyty w Domu Kereta – dla

¹⁰ Jak bardzo wrażliwa i drażliwa w polskiej kulturze jest sprawa matek i ich pochodzenia, można przeczytać w tekście Ireny Grudzińskiej-Gross, *Podważane pochodzenie jako kategoria kultury polskiej* (Grudzińska-Gross, 2012, ss. 163–185).

młodych twórców wyłonionych w konkursie. Kto marzy o sławie, musi pójść w ślady Kereta, nie ma wyjścia” (Bartoszewicz, 2012c, s. 27).

„Będzie musiał odwdziżyć się za gościnę w Polsce”. „Nie ma nic za darmo”. Skóra cierpnie. Przez reminiscencję. Największy dom świata powstał z myślą o Etgarze Kerecie i „twórcach z całego świata”, którzy „mają przyjeżdżać do Warszawy, by poznawać jej historię i kulturę, dedykować miastu swoje dzieła” (Bartoszewicz, 2012e, s. 4). „Miejscówka”, trzeba przyznać, do tego celu nadaje się znakomicie. Na dole znajdują się dwa punkty skupu złota i sklep oferujący ubranka do chrztu, a klezmerską muzykę można usłyszeć tu w dzień i w nocy.



Jubiler – Chłodna 22, Warszawa, styczeń 2013. Fot. Elżbieta Janicka



Fragment reklamy lombardu i skupu złota – Żelazna róg Chłodnej, Warszawa, styczeń 2013. Fot. Elżbieta Janicka



Lombard Złoto – Chłodna 22, Warszawa, styczeń 2013. Fot. Elżbieta Janicka



Sklep z ubrankami do chrztu – Chłodna 22, Warszawa, styczeń 2013. Fot. Elżbieta Janicka

Algorytm i etykieta

Przy ulicy Żelaznej w Warszawie „polskie oko” projektuje i ustanawia „miejsce żydowskie” w sensie przestrzennym i symbolicznym. Wytworzenie, a raczej odtworzenie znanej scenografii uruchamia gotowy scenariusz społeczny z właściwą mu dystrybucją ról i choreografią. Niczym u Wojciecha Gersona w obrazie *Kazimierz Wielki i Żydzi* (1874), niczym w obrazie Jana Matejki *Przyjęcie Żydów w Polsce w 1096 roku* (1889), niczym na ingracyjnej płaskorzeźbie Henryka Hochmana *Przyjęcie Żydów do Polski w średniowieczu* (1907), gdzie Polskę symbolizuje skrzydlaty anioł w koronie ostatniego Piasta. Zwraca uwagę zawierucha z datowaniem wydarzenia będącego obiektem komemoracji, jeśli nie kultu. W konkurencji gościnności Kazimierza Wielkiego wyprzedza Władysław I Herman z synami Bolesławem Krzywoustym i Zbigniewem. Legendarne przyjęcie Żydów ryzykownie cofa się w czasie. Ważne jednak, że scena dobrze wygląda i pasuje do wszystkiego. Sprawdza się także przy Żelaznej. Oto gospodarz uroczycie przecina wstęgę i przyjmuje gościa, który zawitał w jego progi. Nie dość, że udziela schronienia znękanemu wędrowcowi, to jeszcze występuje wobec niego z darem. Ogólnie wszyscy w lansadach. W roli króla Kazimierza Wielkiego prezydent Warszawy Hanna Gronkiewicz-Waltz.



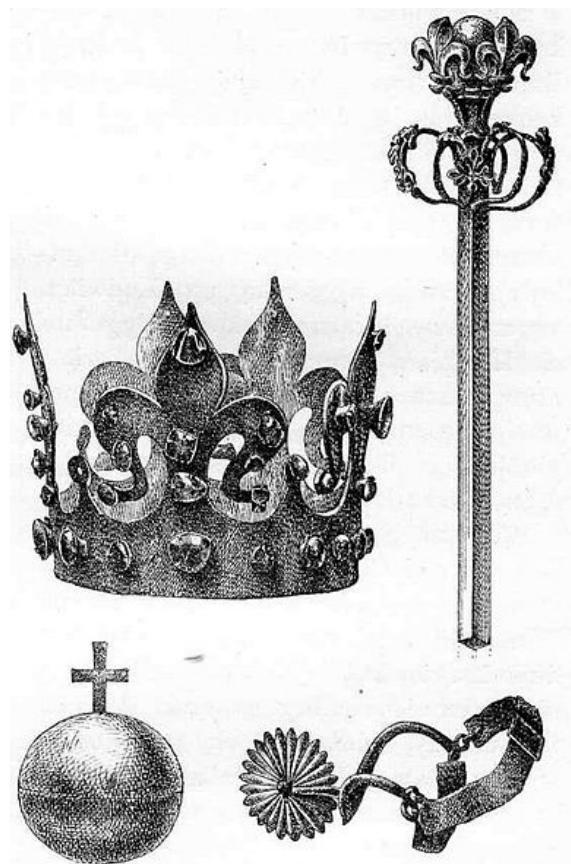
Wojciech Gerson (1831-1901), *Kazimierz Wielki i Żydzi* (1874); obraz tytułowany również *Przyjęcie Żydów* lub *Żydzi tułający się proszą Kazimierza Wielkiego o przytułek w Polsce* (z lewej na tle architektury król ze świtą, obok królewicz z sokotem), olej; wym. 118 x 144, nr inw. MP 2035 (© Copyright by Muzeum Narodowe w Warszawie, fot. Jerzy Andrzejewski)



Jan Matejko (1838-1893), *Przyjęcie Żydów w Polsce w 1096 roku* (1889), z cyklu *Dzieje cywilizacji w Polsce* (Władysław Herman w otoczeniu rodziny na tle katedry i zamku w Płocku), olej; płótno, wym. 76 x 112, nr inw. MP 133 (© Copyright by Muzeum Narodowe w Warszawie, fot. Piotr Ligier)



Henryk Herschel Hochman, *Przyjęcie Żydów do Polski w średniowieczu* (1907) – budynek dawnego ratusza, plac Wolnica, Kraków, styczeń 2013. Fot. Łukasz Biedka



Insignia grobowe Kazimierza Wielkiego według *Encyklopedji staropolskiej ilustrowanej* Zygmunta Glogera (Gloger, 1902, s. 39)



Etgar Keret i Hanna Gronkiewicz-Waltz podczas inauguracji najwęższego domu świata; za budynkiem z lewej strony rekonstrukcja symboliczna kładki nad ulicą Chłodną łączącej małe i duże getto (cztery zielone filary) – skrzyżowanie Żelaznej i Chłodnej, 20 października 2012. Fot. PAP/Grzegorz Jakubowski (© Copyright by PAP)



Hanna Gronkiewicz-Waltz, Etgar Keret, Jakub Szczęsny podczas inauguracji Domu Kereta, 20 października 2012. Fot. mwmedia (© Copyright by mwmedia)

Efekt został dodatkowo wzmocniony komentarzem Etgara Kereta na temat atomowego zagrożenia Izraela ze strony Iranu: „Boimy się, więc szukamy rozwiązania, które ratuje. Najlepiej być za murem getta, a co najmniej – mieć tam kogoś zaufanego” (Keret, 2012b, s. 17). Kontekst odbiorczy, jaki stanowi polska kultura większościowa, bez trudu przechwytuje komunikat i nadaje mu sens zrozumiały we własnych kategoriach. Izrael to getto, w którym skądinąd Żydzi zamknęli się sami. Na zewnątrz „strona aryjska” – konkretnie aryjska Polska – czeka z otwartymi ramionami. Tylko postawa Orny Keret nie wpisuje się w to rozumowanie: „Mama się nie boi. Nigdy nie wyjechałaby z Izraela, bo nie po to przyjechała tu po Zagładzie” (Keret, 2012b, s. 17).

Z wnętrza kultury polskiej paternalizm i szantaż emocjonalno-moralny stanowiące kwintesencję malarskiej figury pozostają niewidoczne. Bywa, że nie widzą jej nawet zdeklarowani krytycy antysemityzmu. Inicjator najpoważniejszej w latach osiemdziesiątych XX wieku debaty na ten temat napisał: „Przyjęliśmy Żydów do naszego domu, ale kazaliśmy im mieszkać w piwnicy” (Błoński, 2010, s. 1087). Król Kazimierz Wielki, Polska – my, Polacy. Ten ahistoryczny, zmistyfikowany obraz skutecznie eliminuje historyczny konkret i blokuje namysł w kategoriach politycznych, ekonomicznych, prawnych. Ufundowany na nim scenariusz staje się dzięki temu niewywrotny. Wpisanie instalacji przy Żelaznej w logikę gościny i daru stanowi odnowienie algorytmu przemocy symbolicznej. Z jednej strony „gospodarz”. Z drugiej strony „gość”. „Gospodarz” wyznacza „gościowi” miejsce. „Gość” natomiast staje przed alternatywą. Albo okaże się „dobrym Żydem”, który z wdzięcznością przyjmuje wyznaczone miejsce, albo odmówi, a wtedy okaże się „Żydem bezczelnym”, „wyrachowanym”, „niewdzięcznym”, jeśli nie wręcz „mściwym”. W obu przypadkach polska opowieść większościowa o tak zwanych stosunkach polsko-żydowskich na przestrzeni dziejów zostanie potwierdzona. Legendarna „gościnność” Polaków wobec Żydów, jako ramowa kategoria ustawiająca debatę, zakłamuje rzeczywistość i nie pozwala dostrzec relacji dominacji i podporządkowania, a więc długiej historii antysemickiej przemocy – dalece nie tylko symbolicznej.

W gościnie obowiązują grzeczność, takt, dobre wychowanie, dobry smak i pozostała etykieta¹¹. 23 października odebrałam *e-mail* od znajomego, który należy do tzw. drugiego pokolenia, czyli do dzieci osób ocalałych z Zagłady – dzieci Dzieci Holokaustu. List dotyczył najwęższego domu świata. Autor prosił o nieupublicznianie swoich personaliów:

„Hej! Jak Ci się podoba pomysł uroczystego, rytualnego umieszczania Żyda w skrytce? Podobno będzie się to odbywało dorocznie. Ochotników będą szukać wśród sabrów [Izraelczyków urodzonych w Izraelu – E.J.], bo nie kumają. W diasporze nie było chętnych...

Tym razem testowany jest model skrytki międzyściennej «Amsterdam». Ale podobno trwają już prace koncepcyjne nad skrytką w połaci dachowej, w ocalałych domach przy Grzybowskiej. W przyszłym roku umieszczą tam Amosa Oza.

Zatkało mnie. Rozumiesz, że ja tego wszystkiego nie mogę powiedzieć na głos. Z tej grzeczności... No i z obawy, że się czepiam, podczas gdy wszyscy się bawią doskonale.

Pozdrowionka, Ł.”

11 Na temat wymogu grzeczności w obliczu Zagłady por. Żukowski, 2010, ss. 38–55.

Ojciec Etgara Kereta, zapytany przez osobę z Polski, czy tęskni za Polską, sięgnął do polskich inteligenckich wyobrażeń o dobrym wychowaniu – w Izraelu egzotycznych – i odrzekł uprzejmie inteligencką polszczyzną: „Niespecjalnie”¹². Rozmowa toczyła się na początku XXI wieku w domu Orny i Efraima Keretów podczas odświeżonego podwieczorku. Efraim Keret nie wyglądał w tym momencie na tatę, który uciekł z cyrkiem. Sprawiał wrażenie, jakby uciekł z cyrku i – w trybie werbalnej akrobacji – usiłował nie dać się tam zaangażować z powrotem. Skądinąd interesującym zjawiskiem jest kariera eufemizmu „niespecjalnie”. W 2012 roku na pytanie: „Dlaczego ukrywała pani tyle lat swoją żydowskość?” znana reporterka i biografka odpowiada: „Bo robiła to przez lata moja mama. [...] Niemal nieświadomie przejęłam jej aryjskie papiery. Czułam też, choć nigdy agresywnie, acz dotkliwie, że to niespecjalnie dobrze być Żydem w Polsce” (Tuszyńska, 2012, s. 13). Strach pomyśleć, co by się działo, gdyby nie etykieta.

Etgar Keret House stał się atrakcją turystyczną Warszawy. Prócz indywidualnych zwiedzających przyciąga także szkolne wycieczki. Niektórzy – jak mój korespondent – porównują go do *Anne Frank Huis* w Amsterdamie. Obiekt bardziej chyba jednak lokuje się w polskiej tradycji siedzib ofiarowanych przez tzw. naród artystom szczególnie zasłużonym dla tzw. kultury narodowej. I tak Henryk Sienkiewicz otrzymał dworek w Oblęgoroku, Maria Konopnicka – dworek w Żarnowcu, Stefan Żeromski – apartament na Zamku Królewskim w Warszawie, Etgar Keret – szczelinę dylatacyjną na warszawskim Muranowie. Oto dar na miarę naszych wyobrażeń o samych sobie. Jak doniosła prasa, pisarz „został namaszczony na «opiekuna, ambasadora i użytkownika domu»” (Bartoszewicz, 2012e, s. 4). Mało tego, Etgar Keret, już wcześniej postać w Polsce „kultowa”, awansował do rangi „polskiego pisarza na wygnaniu” (Bartoszewicz, 2012c, s. 27)¹³. Trudno o większy komplement i donioślejszą nobilitację w kulturze, która do dzisiaj nie była w stanie wymyślić nic bardziej atrakcyjnego w skali społecznej od martyrologiczno-heroicznego paradygmatu. W tym sensie Keret House stanowi część szerszego zjawiska, które można określić mianem przemocy filosemickiej (Janicka & Żukowski, 2012). Filosemickiej z uwagi na intencje sprawców.

Kolejne warstwy zmistyfikowanych sensów nakładają się na siebie, tworząc spójną i logiczną całość – całość spod znaku *The Logic*. Choć być może – zamiast wybrzydzać i krytykować – należałoby ulokować rzecz w kontekście społeczno-kulturowej normy i powiedzieć: „W porównaniu z realiami okupacyjnymi, to i tak nieźle”, „Jak dla Etgara Kereta, to i tak nieźle” albo „Jak na Polskę, to i tak nieźle”. Z jednej strony nieźle, owszem.

12 Film *W poszukiwaniu utraconych lat* (2002) w reżyserii Jana Sosińskiego, według scenariusza Piotra Pytlakowskiego i Michała Sobelmana. Z Orną i Efraimem Keretami rozmawiała Katarzyna Groniec.

13 Sformułowanie jest autorstwa Orny Keret, przy czym jego izraelski kontekst pozostaje w Polsce nieczytelny. Napis „pisarz polski” na grobie Leo Lipskiego na cmentarzu Yarkon w Petah Tikwie unaocznia, że w określeniu tym nie ma nic rozrzewniającego i że nie wynika z niego żaden tytuł do chwały dla polskiej kultury większościowej (za nieocenioną pomoc w odnalezieniu grobu pisarza składam podziękowanie Tadeuszowi Woleńskiemu, mistrzowi międzyjęzykowej nawigacji i przekładu kulturowego). „Pisarz polski” to także np. Icchok Baszewis Singer, którego istnienie polska kultura ignorowała do momentu, kiedy otrzymał literacką Nagrodę Nobla, by następnie przez dłuższy czas tłumaczyć jego utwory na polski z... angielskiego. Z tego punktu widzenia interesującego materiału analitycznego dostarcza zdanie: „Określano jednak czasem na świecie Isaaka Singera jako pisarza polskiego” (Błoński, 2008, s. 80).

Z drugiej strony jednak – mimo wszystko – „niespecjalnie”. Brak miejsca można oczywiście nazwać miejscem, a zaprzeczenie domu – domem. Można nawet mówić o darze i powrocie. To pozwala zamaskować stan faktyczny. Tylko przed kim i na jak długo? Prędzej czy później pojawią się pytania np. o to, co stało się z mieszkaniem rodziny matki Etgara Kereta. Wiemy, że mieściło się w Alejach Jerozolimskich, niedaleko Nowego Światu – „bardzo dobry warszawski adres” (Keret, 2010, s. 42). Ile było warte? Jak odbyło się odebranie mieszkania prawowitym właścicielom? (Zazwyczaj brał w tym udział dozorca w asyście granatowej policji.) Kto w nim następnie zamieszkał? Co z prawem własności? Co z restytucją lub odszkodowaniem? Podobny zestaw pytań dotyczy domu rodziny ojca Etgara Kereta. I ogólnie mieszkań oraz domów znajdujących się w posiadaniu bliższych i dalszych krewnych pisarza. Nie mówiąc o pozostałym majątku – ruchomym i nieruchomym.

Gdy pomyśleć, w jak nierealistycznych przeważnie kategoriach opowiada się w Polsce o antysemityzmie i Zagładzie, można odnieść wrażenie, że dopiero przeliczenie tej historii na pieniądze byłoby zdolne przekonać instytucje transmitujące uświęcone tradycją wzory kultury – rodzinę, edukację publiczną wszystkich szczebli, Kościół – że transmisja ta nie jest dalej możliwa, choćby z uwagi na koszty, choćby w finansowym rozumieniu tego słowa. Tymczasem jednak jest, jak jest. Można to sobie obejrzyć przy ulicy Żelaznej. Z jednej strony tzw. polska własność polska. Z drugiej strony tzw. polska własność żydowska. I ciasna oraz duszna pustka pośrodku. Usytuowanie i postać największego domu świata jasno wskazują, kto tutaj rządzi i kontroluje sytuację, kto definiuje pojęcia i dyktuje zasady. I kto gra w czyjej sztuce.



Grób Leo Lipskiego, napis hebrajski głośi: „Tu spoczywa Leo Lipschütz [w transkrypcji polskiej: Lipszyc], Lipski, syn Szmuela i Toni, pisarz [hebr. sofer], 1917-1997” – cmentarz Yarkon, Petah Tikva, luty 2013. Fot. Elżbieta Janicka

Poczucie humoru a sprawa polska

W większościowej kulturze dominującej, która wytworzyła kategorię „żydowskiego pisarza z poczuciem humoru”, poczucie humoru jest wymogiem warunkującym, a jednocześnie sankcjonującym i regulującym całokształt relacji z osobą, określoną owym mianem, jak również z przypisaną jej grupą odniesienia. O co tu chodzi? Z punktu widzenia układu sił i stawek organizujących komunikację społeczną rzecz rozgrywa się między nosicielem piętna a normalsami. „Nosiciel piętna” i „normalsi” to kategorie zaproponowane przez Ervinga Goffmana, twórcę relacyjnej teorii piętna. W jej myśl piętno nie jest jednostkowym czy zbiorowym atrybutem, lecz patologią społecznej interakcji, wywołaną przez postrzeganie atrybutu. Badacz poddaje analizie związek między atrybutem a stereotypem. Wyodrębnia też rozmaite strategie zarządzania piętnem. *Stigma management* wymaga od napiętnowanego tak zwanego dystansu do siebie, który *de facto* oznacza spojrzenie na siebie i sobie podobnych z punktu widzenia normalsów. W efekcie prócz troski o samego siebie do jego obowiązków dochodzi okazywanie troski normalsom:

„Na lekceważenie, afronty i nietaktowne uwagi nie powinno się odpowiadać tym samym. [...] Kiedy osoba z piętnem odkrywa, że normalsi mają problemy z ignorowaniem jej ułomności, powinna spróbować im pomóc, świadomie redukując napięcie. W tych okolicznościach nosiciel piętna może na przykład próbować przełamywać lody, otwarcie odnosząc się do swojej ułomności w sposób, który pokazuje, że jest on obiektywny i potrafi przyjąć swój stan bez trudu. Oprócz rzeczowości zaleca się także poczucie humoru [...]” (Goffman, 2005, s. 159)¹⁴.

Oprócz poczucia humoru w grę wchodzi konstrukty kulturowe takie, jak takt i dobre wychowanie. Wszystkie one pełnią funkcję samoograniczników:

„[A]by normalsi nie zostali postawieni w sytuacji, w której okazanie akceptacji nie jest łatwe lub, co gorsza, jest po prostu bardzo trudne. Od nosicieli piętna taktownie się oczekuje, że będą dobrze wychowani i nie będą nadużywać swojego szczęścia. Nie powinni testować granic okazywanej im akceptacji, ani czynić z niej podstawy do kolejnych roszczeń. [...] Wyraźnie widać teraz naturę dobrego przystosowania. Wymaga ono, aby nosiciel piętna radośnie i bez samoświadomości akceptował siebie jako osobę zasadniczo taką samą jak każdy normals, jednocześnie nie dopuszczając dobrowolnie do sytuacji, w których normalsi mieliby trudność z werbalnym potwierdzeniem jego akceptacji jako normalsa. [...] **Złudna akceptacja** może w ten sposób być podstawą **złudnej normalności**” (Goffman, 2005, ss. 164–165 – podkreślenia autora).

Kodeks postępowania obligujący nosiciela piętna do ochrony normalsów to jedynie pozorne odwrócenie ról i złudne postawienie nosicieli piętna w sytuacji nadrzędnej. Podobnie jak pozostałe wytyczne przystosowania jest on bowiem „inspirowany przez normalsów” (Goffman, 2005, s. 162). Stawkę rozgrywki stanowi zachowanie ustanowionego przez normalsów *status quo* oraz to, by mogli oni pozostać „względnie niezagrożeni w swoich przekonaniach tożsamościowych” (Goffman, 2005, s. 164).

¹⁴ Erving Goffman (Goffman, 2005, s. 150, przyp. 286) odwołuje się do artykułu Johna H. Burmy, *Humour as a Technique in Race Conflict* (Burma, 1946, ss. 710–715).

Jedną z metod zarządzania piętnem jest minstrelizacja, czyli sytuacja, w której napiętnowany prezentuje przed normalsami zestaw cech przypisywanych takim jak on, „odgrywając w życiu rolę błazna”¹⁵:

„[K]aleka musi uważać, by nie zachowywać się inaczej, niż ludzie się po nim tego spodziewają. [...] Staną się podejrzliwi i niepewni, jeśli kaleka tych oczekiwań nie spełni. Jest to dość dziwne, ale osoba niepełnosprawna musi grać rolę kaleki, tak jak wiele kobiet musi dostosować się do tego, czego spodziewają się po nich mężczyźni – stają się stereotypowymi kobietami. Również Murzyni muszą się często zachowywać jak klauni przed «wyższą» białą rasą, tak aby czarny brat nie wzbudził w białym strachu” (Carling, 1962, ss. 54–55, cyt. za: Goffman, 2005, s. 152).

Władysław Szlengel wyraził to w języku poezji (Szlengel, 2013, ss. 105–106):

„Z waszej, Panowie[,] łaski –
dla waszej wyższości i dumy –
nosimy rok cały maski
i nędzne, błazeńskie kostiumy...”¹⁶

Granie swojej roli i trzymanie się swojego miejsca nie wyklucza ujawniania historycznie konstruowanej normy i generowanego przez nią społecznego rytuału – pod warunkiem, że dokonuje się ono w przestrzeni humoru i rozrywki. Dzięki temu pozostaje tyleż bezkarne, co niezobowiązujące: nie narusza ładu. Goffman nazywa to „smutną przyjemnością” i zwraca uwagę, że „kiedy nosiciele piętna żartują w ten sposób, demonstrują nie tyle jakiś rodzaj ciągłego dystansu do samych siebie, ile bardziej istotny fakt, że nosiciel piętna (jak każdy) jest przede wszystkim uczony poglądów innych osób na jednostki takie jak on” (Goffman, 2005, s. 177).

Konceptualizowanie tzw. żydowskiej kondycji niejednokrotnie ma miejsce przez odwołanie do figury dworskiego błazna, wioskowego szaleńca, kłowna w cyrku czy artysty kabaretowego. Tak się właśnie dzieje u Szlengla we wspomnianych wierszach *Cyrk* i *Maska Purymowa* czy u Mihaileanu w filmie *Pociąg życia*. Skądinąd oba komunikaty zostały wyemitowane w przestrzeni rozrywki – odpowiednio kabaretu i komedii filmowej. Pierre Birnbaum pisze o Żydach jako błaznach – w znaczeniu szalonych i nieobliczalnych eksponentów – niepopularnych czy wręcz przegranych spraw (opisowe nawiązanie do tezy Birnbauma por. Zawadzki, 2010, s. 223). W chrześcijańskiej Europie w kategorii osób napiętnowanych obok Żydów figurowali „ludzie znajdujący się na samym dole hierarchii społecznej lub zajmujący w niej miejsca ambiwalentne, usytuowane między kategoriami”, np. błażni, akrobaci, minstrele, włóczędzy (Tokarska-Bakir, 2007, s. 16). W średniowieczu dublowano żydowskie piętno, stygmatyzując Żydów dodatkowo strojem arlekina. To dlatego Szlengel kojarzyć się może z Mihaileanu. Obaj starali się opowiedzieć o sytuacji ludzi odgrywających role błaznów i akrobatów, jeśli nie ludzi odgrywających role błaznów i akrobatów odgrywających role błaznów i akrobatów (por. Grynberg, 2012b,

15 „Minstrelizacja” to termin, który Goffman przejmuję z artykułu Anatole’a Broyarda, *Portrait of Inauthentic Negro. How Prejudice Distorts the Victim’s Personality* (Broyard, 1950, ss. 59–60). „Wiąże się z tym świadoma próba pełnego odgrywania roli, nazywana niekiedy personifikacją” (Goffman, 2005, s. 152, przyp. 287).

16 Dziękuję Annie Zawadzkiej za zwrócenie mojej uwagi na ten wiersz.

ss. 74–75) – *artists in residence* na gościnnych występach, z trwale tymczasowym zakwaterowaniem na macie dezynfekcyjnej.

Poczucie humoru to poważna sprawa. Jego brak, choćby tylko przejściowy, grozi niebezpieczeństwem, które uwidoczni się w opisie najwęższego domu świata sporządzonym przez Etgara Kereta:

„Na obrazku wygląda to trochę tak, jakby historia nie zostawiła na niego miejsca, ale on mimo wszystko wpełznął się na siłę, mówiąc: kiedyś mieszkała w tym mieście rodzina, już jej tu nie ma, ale każdy, kto koło mnie przejdzie, będzie musiał na chwilę przystanąć, spojrzeć na moje szczupłe zapierające się ciało [...]” (Keret, 2012a, s. 27).

„Wpychanie się na siłę”. „Zapierające się ciało”. Niedobrze. Na grzęzawisku konkretów unosi się jednak koło ratunkowe patetycznej uniwersalizacji: tragedii okazuje się winna po prostu historia – niesprecyzowana i bezosobowa. Jak mawiał Marek Edelman, gdy chodziło o to, by nie robić afrontu w towarzystwie: „[Żydzi] ginęli z rąk takich, innych, nie będziemy mówić o tym w szczegółach” (Błoński, Edelman, Miłosz, & Turowicz, 2011, s. 39)¹⁷. Drobiazgowość nie ma sensu tym bardziej, że podwójny Nelson założony „żydowskiemu pisarzowi z poczuciem humoru” przez kulturę polską – na ciało i umysł – działa prawidłowo. Terminu „podwójny Nelson” używam w tym miejscu na określenie podwójnego braku pola manewru – dosłownie i w przenośni: w sensie cielesnym i umysłowym. O ile zatem ciało pisarza „zapiera się”, o tyle jego umysł emituje jednak komunikaty zgodne z dominującą normą społeczno-kulturową. „Żydowski pisarz z poczuciem humoru” daje z siebie wszystko, by „odwdziżyć się za gościnę w Polsce”:

„No więc rzeczywiście, ten dom nie jest zbyt obszerny, podobno największy na świecie, ale zawsze dom. A jestem wzruszony, bo moja rodzina nie miała domu w Warszawie już od przeszło 70 lat” (Keret, 2012a, s. 27).

„Super. Zero klaustrofobii, może ciut jak w łodzi podwodnej [...]. Nie czułem się jak pisarz, ale jak polityk lub facet, który wygrał *Big Brother*, celebryta jakiś. Telewizje z Japonii i Kanady, Amerykanie z «New York Timesa», Niemcy, Francuzi, Polacy – wszyscy po prostu chcieli mnie w tym domu zobaczyć. Happening: jak można mieszkać w czymś takim. [...] Tymczasem tu nie chodzi tylko o największy dom świata i happening w stylu rekordów Guinnessa. Ani o mnie. Ważne, by do Warszawy ściągnąć wspaniałych artystów ze świata, bo Polska i Warszawa mogą gościć największych. Murakamiego, Toma Waitsa, po prostu każdego” (Keret, 2012b, s. 16).

Dom Le Corbusiera miał być maszyną do mieszkania. „Dom, który ściska”, ma w sobie coś z maszyny tortur rozumianej jako maszyna do produkcji opowieści w kontekście wymiaru sprawiedliwości. Tortura fizyczna, choć spektakularna, nie była bowiem celem ani sensem urządzenia. Jego celem i sensem była produkcja „prawdy”. Treść i formę „prawdy”, czyli parametry produktu finalnego, określał właściciel środka produkcji. Mechanizm ten objaśniła Joanna Tokarska-Bakir w tekście *Ganz Andere? Żyd jako czarownica i czarownica jako Żyd...*, opartym na analizie porównawczej zeznań uzyskiwanych w procesach tak

17 W nocie wydawniczej na stronie 53 redaktorki tomu piszą, że rozmowę Jana Błońskiego, Marka Edelmana, Czesława Miłosza i Jerzego Turowicza po raz pierwszy opublikował „Tygodnik Powszechny” w numerze 18 (2912) z 2005 roku. Samą rozmowę – przeprowadzoną w bibliotece wydawnictwa Znak – datują na rok 1994.

zwanych czarownic i w procesach o rzekomy mord rytualny. Badaczka ukazuje proces produkcji „prawdy” na przykładzie zaczerpniętym z dzieła *Endingen Judenspiel* (1883). Analizowany fragment pochodzi z protokołu przesłuchania wyznawcy judaizmu nazwiskiem Merckly, oskarżonego w Endingen w roku 1462 o zamordowanie rodziny chrześcijańskiej:

„Merckly, torturowany, po omacku szuka właściwej odpowiedzi na zadawane mu pytania. «Najpierw oświadczył – czytamy – że Żydzi potrzebują chrześcijańskiej krwi w celach medycznych, bo jest nader zbawienna. Lecz odpowiedź ta nie zadowoliła nas i odparliśmy mu, że kłamie... na co odrzekł, że potrzebna jest przeciw trądowi. Wobec tego spytaliśmy: *A dlaczego twój syn jest trądowaty?* i nie uznaliśmy jego odpowiedzi. Na to Żyd Merckly dalej zeznawał, że Żydzi potrzebują krwi chrześcijańskiej ze względu na jej wonność, bo sami okropnie śmierdzą. Tej odpowiedzi też nie chcieliśmy uznać». Dopiero odpowiedź: «Żydzi potrzebują krwi chrześcijańskiej na swoje krzyżmo [użyte tu określenie *crisam* jest specyficznym chrześcijańską nazwą poświęconego oleju – J.T.-B.] przy obrzezaniu», usatysfakcjonowała inkwizytorów. Wszystkie trzy trafienia, pierwsze o krwi jako *antidotum* na trąd, drugie o środku usuwającym *foetor judaicus* i trzecie o krzyżmie, są oczywistym przesądem chrześcijańskim, o czym świadczy też specyficznym chrześcijańskie słownictwo w ustach samooskarżającego się Żyda [...]” (Tokarska-Bakir, 2004a, s. 131).

W sensie technicznym machina tortur to maszyna do (re)produkcji zadanych wzorów narracji. Trudno nie myśleć o tej sferze konotacji największego domu świata, gdy jego „ambasador i użytkownik” obwieszcza: „Najważniejsze, że wracam w końcu do Polski nie jako turysta, ale do domu” (Bartoszewicz, 2012e, s. 4). Brzmi to jak zeznanie świadka koronnego polskiej samoobrony w procesie Polski i Polaków przed najwyższym trybunałem „New York Timesa”. „Dom, który ściska”, wycisnął z ciała poddanego presji dowód koronny: *regina probationis*. Tyle „żydowski pisarz z poczuciem humoru”.



Wnętrze najwęższego domu świata – 26 października 2012. Fot. Bartek Warzecha (© Copyright by Bartek Warzecha)



Etgar Keret wchodzi do najwęższego domu świata – 22 października 2012. Fot. Bartek Warzecha (© Copyright by Bartek Warzecha)



Etgar Keret w najwęższym domu świata – 21 października 2012. Fot. Bartek Warzecha (© Copyright by Bartek Warzecha)



Etgar Keret w najwęższym domu świata, na półce miniatura największego domu świata – 22 października 2012.
Fot. Bartek Warzecha (© Copyright by Bartek Warzecha)

Procedura awaryjna

A „żydowski pisarz bez poczucia humoru”? To co on jest za „żydowski pisarz”! (między nami mówiąc). Taka Ida Fink dla przykładu. W jej opowiadaniu *Schron* znajdziemy opis wizyty dwojga ocalałych u rodziny, która – za pieniądze otrzymane od nich za ich przechowanie – wybudowała nowy dom. „Gospodarze” pokazują budynek „gościom”:

„Zaczęliśmy od kuchni, potem mieszkalny, sypialnia i jeszcze jeden, syna, który wrócił z wojska. Chcemy już zawrócić, kiedy mówią: – A i o was my pamiętali – ot, proszę!

Gospodarz odsuwa szafę, patrzę – biała, pusta ściana. Lecz kiedy schylił się i sięgnął do podłogi – chwyciłam Olka za rękę. Niczego jeszcze nie widziałam, ale ten ruch był mi znany. Podniósł czerwono pastowaną deskę i kazał nam zajrzeć:

– Ot, teraz, gdyby co, nie będziecie się gnieździć jak kury, schron jak malowanie, z komfortem! Nachyliłam się i zobaczyłam schody prowadzące w głąb ciemnej, bez okien, bez drzwi, małej izby. Stały tam dwa łóżka, dwa krzesła, stół” (Fink, 2002, s. 235)¹⁸.

Co na to laureaci schronu? Są zszokowani i roztrzęsieni. Mężczyzna mówi: „[J]akbym się nad własnym grobem pochylał... Straszne...”. Kobieta płacze. Za schronem przemawiała oczywistość społeczno-kulturowa. „Ale oni nie słuchali, spiesz yli ku wyjściu, a ich szybki,

18 Dziękuję Tomaszowi Żukowskiemu za wskazanie na sylwetkę pisarki ze szczególnym uwzględnieniem cytowanego opowiadania. Anna Zawadzka pisała o schronie z tekstu Fink, że choć służy ukryciu, odstania „[m]iędzy innymi to, co kolejne polityki historyczne usuwały z hagiograficznych narracji o Sprawiedliwych” oraz że jest „obrazem «miejsca dla Żydów» w polskim świecie – także tym, który żyje w przekonaniu o swojej wspaniałości” (Zawadzka, 2011).

nerwowo krok sprawiał wrażenie ucieczki” (Fink, 2002, ss. 235–236). Kompletny brak poczucia humoru. Żadnego dystansu. Żenada. I archetypowa „żydowska niewdzięczność”.

Szczeliny dylatacyjnej przy Żelaznej nie da się zaproponować „żydowskiemu pisarzowi bez poczucia humoru”. Pisarz bowiem może wówczas zacząć mówić. Na przykład, że jest polskim pisarzem i mazowieckim Żydem, i Polak zabił mu ojca, a inni Polacy – cała wieś – wydali na śmierć półtorarocznego braciszka. Z kilkunastu jego bliskich i znajomych, którzy ukrywali się wspólnie w dziurze w ziemi, w lesie pod Radoszyną koło Mińska Mazowieckiego, nikt nie przeżył. Przez gardło nie przejdzie mu formuła: „Antysemityzm nigdy nie dotknął mnie osobiście”. Choć przecież nie dotknął go. Przecież żyje. I formułę tę powtarza bez protestu niejeden w jego sytuacji. Jeśli pisarz był kiedyś np. aktorem w Państwowym Teatrze Żydowskim im. Estery Racheli Kamińskiej w Warszawie, mógłby formułę wygłosić jako aktor. Ale nie. Nie wygłosi. To czym oni się zajmowali w tym teatrze – za państwowe skądinąd pieniądze – skoro nawet prostej rzeczy nie potrafią? „Żydowski pisarz bez poczucia humoru” może co najwyżej powiedzieć, że inscenizacja przy Żelaznej „jest zupełnym nieporozumieniem, bo jej założenia, komplikacje i konkluzje są nieautentyczne i – świadomie czy nieświadomie – usiłują bronić przegranej sprawy. Tak zręcznie, że późno urodzeni Żydzi klaszczą”. Po czym zdolny dodać: „Ja jestem na to za stary i za bardzo Polakiem, który polską sztukę widzi na wskroś” (Grynberg, 2012a). Tym sposobem to my nie zadziwimy Europy i nie wypromujemy Warszawy na europejską stolicę kultury.

Wypadałoby jednak zaoferować mu coś w okolicy. Ubranka do chrztu odpadają. Skup złota odpada. Jeden. I drugi tak samo. Sąsiedztwo symbolicznej rekonstrukcji mostu nad Chłodną z klezmerską muzyczką może go tylko zdenerwować. Zaraz zacznie mówić coś o klezmerzacji¹⁹. Może któryś z lokali w kamienicy przy Chłodnej 20? Np. reprezentacyjne mieszkanie od frontu po okupacyjnym prezesie gminy żydowskiej albo to, w którym mieszkał komendant żydowskiej służby porządkowej? Nie. Na pewno mu się nie spodoba. Podobnie z krucyfiksem przed wejściem i całym skwerem księdza Jerzego Popiełuszki z patriotycznym obeliskiem. Figura Matki Boskiej Łaskawej? Niekoniecznie. Kościół rzymskokatolicki pod wezwaniem świętego Karola Boromeusza? „Niespecjalnie”. Figura świętego Kościoła katolickiego, siepacza-żydożercy Jana Kapistrana? Na wszelki wypadek lepiej nawet nie próbować. Skwer Sybiraków? Raczej innym razem. A może coś na sąsiedniej Ogrodowej? Dom z tablicą upamiętniającą Józefa Lewartowskiego. Proszę bardzo. Taki Lewartowski. Prawdziwe nazwisko Finkelsztajn. Prawdziwe imię Aron. Ma swoją ulicę. Ma swoją kamienicę. I nikt mu nie wypomina, że w 1920 został członkiem Tymczasowego Komitetu Rewolucyjnego Polski albo że należał do KPP, PPR i WKP(b). Ale powiedzcie to „żydowskiemu pisarzowi bez poczucia humoru”. Wścieknie się jak amen w pacierzu. Co za człowiek! Właśnie. Czy to jest człowiek? Albo wystać go do Syjamu. Na

19 Por. wypowiedź Henryka Grynberga podczas dyskusji o książce *Festung Warschau* w Centrum im. Mojżesza Schorra podczas XV Dni Książki Żydowskiej, 13 maja 2012 roku (nagranie dostępne w archiwum redakcji dwumiesięcznika „Midrasz”).

miejsce Etgara Kereta. Syjam piękny kraj! Tu znowu nasze serce na dłoni napotka w odpowiedzi jego zaciśniętą pięść.

Podstawienie „żydowskiego pisarza bez poczucia humoru” w miejsce „żydowskiego pisarza z poczuciem humoru” odśladania układ sił i stawki zaangażowane w „przedsięwzięcie na skalę globu”. Maszyna do (re)produkcji większościowej opowieści zacina się i rozpada na czynniki pierwsze. Narcystyczna autoinscenizacja i autokontemplacja grupy dominującej przestaje być możliwa. Nie można jednak dopuścić do tego, żeby czyjś brak poczucia humoru zrujnował społeczno-kulturową oczywistość, ujawniając, że nie jest ona żadną oczywistością, lecz historyczną konstrukcją pełną przemocy. Co my tu zatem jeszcze mamy? Oto w podwórku między Ogrodową a Solidarności, proszę państwa, jest! Stoi rakieta kosmiczna. Przerobiona z fontanny czy na odwrót. Przypomina nieco *Pojazd dla bezdomnych* Krzysztofa Wodiczki, tyle że w układzie wertykalnym, a więc w wersji jednoznacznie optymistycznej, prometejskiej. Bezpośrednie sąsiedztwo dawnych Sądów na Lesznie trochę może psuje efekt, bo przypomina o okupacyjnej historii budynku. Gmach, ulokowany na granicy getta i „strony aryjskiej”, miał wejścia z obu stron i nie był specjalnie pilnowany. Od „strony aryjskiej” odbywało się polskie polowanie na Żydów, którzy próbowali tamtędy uciekać z getta. Były ucieczki, które się powiodły. Nie umiemy określić, jaki procent stanowiły one wśród wszystkich prób ucieczek. Ale do rzeczy. Rakieta czeka, wyraźnie gotowa do pokonania trasy Ziemia – Mars. Panoramiczny mural w tle nie pozostawia co do tego wątpliwości. Jak czytamy w internetowym objaśnieniu, jest to „[m]ural przedstawiający biało-czerwony (jak polska flaga) marsjański krajobraz na tle czarnego, rozgwieźdzonego nieba” (Bachman, 2010). Czerwona planeta została na nim odmalowana jak na wyciągnięcie ręki.

Architekt największego domu świata powiedział z myślą o „żydowskim pisarzu z poczuciem humoru”:

„Spodobał mi się pomysł, że taki kosmita ląduje na tej Woli i jest wskanowany w coś tak cienkiego jak kartka papieru” (Kowalska, 2012, s. 28).

„Żydowski pisarz bez poczucia humoru” nie da się w nic wskanować ani tu, ani gdzie indziej. Ostatecznie jednak niedaleko jest od kosmity do kosmonauty. Zrobimy więc jak w tym dowcipnym dowcipie, co to przychodzi mosiek do księgarni i sprawdza na globusie, dokąd najlepiej uciekać z takiej, dajmy na to, Polski. Patrzy, patrzy. Wreszcie pyta subiekta, czy ów miałby może jakiś inny globus. W tym miejscu należy się śmiać, bo to jest nad wyraz dowcipny dowcip²⁰. O wiele śmieszniejszy niż takie np. skecze Latającego Cyrku Monty Pythona, w których konwersują ze sobą Mister Hilter i Mister MacGoebbels. No więc my jemu zaoferujemy inny globus. Wniosek się napisze do miasta lub państwa

20 Materiały zgromadzone w cytowanym już numerze żydowskiego kwartalnika o literaturze i sztuce „Cwiszn” (*Humor żydowski itepe*) precyzyjnie rekonstruują różnicę między humorem żydowskim a szmoncesem. Dodatkowo Jicchok Niborski wymienia „humor bardzo autoironiczny, który w tłumaczeniu na inne języki nabierał wręcz charakteru antysemickiego” (Niborski, 2013, s. 28). Tłumaczenie oznacza bowiem umieszczenie komunikatu w innym kontekście społeczno-kulturowym, w tym wypadku nacechowanym przemocą właściwą relacjom dominacji/podporządkowania. Kontekst ten przechwytyje oryginalny sens komunikatu, jak to ma miejsce np. w tłumaczeniu na polski historii o globusie.

o dofinansowanie jednoosobowego i jednokierunkowego wyjazdu integracyjnego w ramach „zbliżenia polsko-żydowskiego”. Sam mówił, że jest Polakiem i Żydem. To niech się teraz zbliżają metodą polsko-żydowskiego monologu. Taki Mars to super sprawa dla kogoś takiego, jak „żydowski pisarz bez poczucia humoru”. Rakieta wprawdzie ciasna niczym Keret House, ale za to na miejscu autentyczne zero klaustrofobii. Krajobraz piękny do bólu, żywego ducha i nie ma czym oddychać. Jak w domu. Tyle że spokoj. Przynajmniej na razie.

Mamy zatem dany zbiór „Żydzi” czy też „Żyd”, a w obrębie zbioru podzbiór „żydowski pisarz bez poczucia humoru”. Pozostaje tylko wybrać egzemplifikację interesującej nas kategorii, element podzbioru w zbiorze. Cała reszta jest dopięta na ostatni guzik. Na muralu figuruje już nawet podobizna „żydowskiego pisarza bez poczucia humoru” w Marsowym pejzażu. Imię zaprojektowano dla niego tyleż starotestamentowe, co uniwersalne. Po pierwszym człowieku na Ziemi. Podpis informuje przechodnia: „Adam X – pierwszy Polak na Marsie”²¹. Nasz człowiek w kosmosie, najkrócej rzecz biorąc. Nasi górą. To dopiero będzie „wydarzenie na skalę globu” – i to niejednego! Reklamę międzykontynentalną przelicytujemy bezprecedensową promocją międzyplanetarną. W rezultacie, by zacytować szefa Fundacji Polskiej Sztuki Nowoczesnej:

„Wreszcie przemówimy językiem młodych. I [...] Polska nie będzie postrzegana tylko jako kraj, na którego terenie dokonał się Holocaust” (wypowiedź Piotra Nowickiego, cyt. za: Bartoszewicz, 2012e, s. 4).

Bo jedyna naprawdę istotna stawka w tej historii, jak w całej dominującej polskiej opowieści o Zagładzie, to wizerunek Polski. „Polska jest najważniejsza”²².

21 Mural jest dziełem Adama Jastrzębskiego, który używa artystycznego pseudonimu Adam X. Realizacja powstała w 2005 roku w podwórku na rogu Jana Pawła II i Solidarności (wejście od Ogrodowej 4 lub Jana Pawła II 35). Jak powiedział artysta w wywiadzie dla Fundacji Puszcza, praca „była zainspirowana bezpośrednio tym konkretnym miejscem, znaną na podwórku blaszaną rakieta”: „Postanowiłem dopisać tej rakiecie estetyczny kontekst, który zaginął na przestrzeni lat. Rakieta jako element dekoracji podwórka wiąże się z prł-owską propagandą podboju kosmosu, która oczywiście była tylko skromnym odpryskiem radzieckiej polityki kosmicznego sukcesu. [...] Stworzyłem podwórkową scenografię, rekonstruującą wokół rakiety fragment tamtych wizji, wyobrażeń i aspiracji, raczej naiwnych, dziecięcych, bo tylko w dziecięcych podwórkowych fantazjach Polacy mogli wreszcie mieć swój udział w podboju kosmosu”. Jednocześnie realizacja odnosi się do kontekstu roku 2005: zwycięstwa wyborczego partii Prawo i Sprawiedliwość, ekspansji idei IV RP i klimatu „rozbudzenia emocji narodowych, prawicowych aspiracji do tworzenia nowej Polski i nowych Polaków” (Bachman, 2010).

22 Hasło wyborcze partii Prawo i Sprawiedliwość z 2010 roku.



Polska jest najważniejsza

Materiał PR: Kancelaria Sejmu, Kancelaria Prezydenta RP, Kancelaria Rządu, Kancelaria Senatu, Kancelaria Naczelnego Sądowego, Kancelaria Prokuratury, Kancelaria Sądów, Kancelaria Sędziów, Kancelaria Sędziów, Kancelaria Sędziów

Plakat wyborczy partii Prawo i Sprawiedliwość z roku 2005. Fot. Elżbieta Janicka



Mural Adama Jastrzębskiego *Adam X – pierwszy Polak na Marsie* (2005), detal – podwórko posesji przy Ogrodowej 4, Jana Pawła II 35 i Solidarności 119/125, Warszawa, styczeń 2013. Fot. Elżbieta Janicka



Mural Adama Jastrzębskiego *Adam X – pierwszy Polak na Marsie* (2005), plan ogólny, w tle wschodnia elewacja dawnych Sądów na Lesznie (architekt Bohdan Pniowski, 1935-1939) – podwórko posesji przy Ogrodowej 4, Jana Pawła II 35 i Solidarności 119/125, Warszawa, styczeń 2013. Fot. Elżbieta Janicka



Mural Adama Jastrzębskiego *Adam X – pierwszy Polak na Marsie* (2005), zbliżenie, w tle wschodnia elewacja dawnych Sądów na Lesznie (architekt Bohdan Pniowski, 1935-1939) – podwórko posesji przy Ogrodowej 4, Jana Pawła II 35 i Solidarności 119/125, Warszawa, styczeń 2013. Fot. Elżbieta Janicka



Fontanna w kształcie rakiety kosmicznej (autor nieznany, lata 70.), w tle wschodnia elewacja dawnych Sądów na Lesznie (architekt Bohdan Pniewski, 1935-1939) – podwórko posesji przy Ogrodowej 4, Jana Pawła II 35 i Solidarności 119/125, Warszawa, styczeń 2013. Fot. Elżbieta Janicka.

Concluding remarks

„Największy dom świata” – Keret House – jest przykładem działania wizerunkowego o paradoksalnym, heterotelicznym charakterze. Ekspozuje to, co miał maskować. Potwierdza wszystko, czemu miał zaprzeczać. Wbrew intencjom twórców dowodzi, że źródłem polskiego problemu z wizerunkiem zbiorowym nie jest krzywdzący stereotyp, lecz stan faktyczny. Analiza instalacji przy Żelaznej wykazuje istotową zbieżność komunikatów emitowanych przez nadawców skądinąd skonfliktowanych ze sobą, odseparowanych barierą deklarowanego światopoglądu, będących jednakże uczestnikami jednej kultury. Innymi słowy: wzory charakterystyczne dla dominującej w Polsce, większościowej kultury zamkniętej o kolektywistyczno-hierarchicznym charakterze bywają powielane przez grupę deklarującą się jako otwarta, egalitarna, niekolektywistyczna, przeciwna wszelkim formom przemocy i wykluczenia – z antysemityzmem na czele. Uzmysławia to również sens kategorii „my” jako denotującej uczestników kultury, której wzory zstępują z pokolenia na pokolenie (kontinuum czasowe) i realizowane są od dołu do góry społecznego spektrum (kontinuum klasowe). Dopiero przy takiej lekturze nabierają sensu idiomy językowe, absurdalne z logicznego punktu widzenia, w rodzaju „W 1410 roku wygraliśmy bitwę pod Grunwaldem” czy przywołanego na wstępie „Co zagranica o nas powie?”.

Siła wzorów kultury opiera się w dużej mierze na tym, że pozostają one nierozpoznane, przezroczyście, stanowią społeczno-kulturową oczywistość. Dopiero sproblematyzowanie i urefleksyjnienie odbiera im status oczywistości i pozwala na podjęcie z nimi konfrontacji. Troska o wizerunek wiąże się z repertuarem, a właściwie arsenalem pojęć takich, jak dobre imię, duma, honor, godność. To oczywiste. Mniej oczywista jest obserwacja, że wymienione kategorie to atrybuty tzw. szlachectwa kulturowego²³. Najmniej oczywiste zaś stwierdzenie, że jako takie mają one sens tylko wówczas, gdy są przywilejem, którego grupa dominująca odmawia innym w geście wykluczenia. Z racji samej swojej struktury stanowią zatem narzędzie przemocy symbolicznej, są trybami w maszynie do produkcji wykluczenia. W optyce większości wykluczającej Żydzi nie żyli i nie umierali godnie. Wgląd w polszczyznę nie pozostawia co do tego wątpliwości. Klisze językowe mówiące o powstańcach getta walczących o godną śmierć lub o Żydach cywilnych wywożonych na śmierć jak barany na rzeź nie stosują się do nie-Żydów. Określenie mianem stada bydła ofiar zbrodni katyńskiej lub warszawian wysiedlanych z miasta przez hitlerowców po upadku powstania 1944 roku jest niemożliwe do wyobrażenia – a co dopiero do przeprowadzenia – na gruncie polskiej kultury większościowej. Podobnie jak pomysł, by śmierć polskiej ludności cywilnej w tymże powstaniu i w innych okolicznościach uznać za niegodną.

W moim przekonaniu godność – jako kategoria szlachectwa kulturowego – zachowała własności wykluczające do końca. Podjęcie przez Żydów „walki o godną śmierć” nie skutkowało bowiem ich faktycznym równouprawnieniem, nawet jeżeli kończyło się śmiercią w pełni poprawną z punktu widzenia kultury wykluczającej. Na grobie Berka Joselewicza umieszczono napis: „Nie szacherką, nie kwaterką, lecz się krwią dorobił sławy” (napis pochodzi z roku 1909 – por. fotografia w: Janion, 2009, s. 73). Epitafium pułkownika jest potrójną, kompulsywną negacją żydostwa, która w efekcie i tak na pierwszym planie stawia żydostwo – potraktowane jako niecenzuralne słowo i kompromitujące zjawisko na „ż”. W roku 1830 sprawdzeni w bojach żołnierze Joselewicza nie zostaną przyjęci w szeregi powstańców listopadowych. W roku 1943 Maria Kann – działaczka Żegoty, Sprawiedliwa wśród Narodów Świata – patrząc na getto warszawskie w płomieniach, napisze: „Wypadki, kiedy [Żydzi] przelewali krew za kraj, który ich przygarnął, należały do wyjątków. Berków Joselewiczów nie było zbyt wielu” (Kann, 2003, s. 75). W czasie Zagłady paradygmat domyka się i osiąga stan homeostazy.

Powstańcy getta, podobnie jak Berek Joselewicz, mają w polskiej opowieści status oksymoronu i wyjątku potwierdzającego regułę. Dla (jeszcze) żywych Żydów ich „walka o godną śmierć” pozostała bez inkluzyjnych konsekwencji. I tak np. Armia Krajowa nie zareagowała na prośbę Mordechaja Anielewicza i komendy głównej Żydowskiej Organizacji Bojowej o plany kanałów i kryjówek po aryjskiej stronie. AK nie była również zainteresowana utworzeniem oddziału żydowskiego w okresie międzypowstaniowym, o co

²³ Por. Joanna Tokarska-Bakir, „*Incognito ergo sum*”. O wytwarzaniu obojętności, referat wygłoszony 22 kwietnia 2013 roku w Warszawie na międzynarodowej konferencji naukowej *Być świadkiem Zagłady*, opublikowany w niniejszym numerze. Na temat kategorii szlachectwa kulturowego por. rozdział I *Tytuły i sfery szlachectwa kulturowego* książki Pierre’a Bourdieu, *Dystynkcja* (Bourdieu, 2005, ss. 19–125).

uporczywie zabiegał ostatni komendant główny ŻOB-u, Icchak Cukierman. ŻOB-owcy, którzy po powstaniu w getcie przeszli do partyzantki, byli nagminnie mordowani przez polskie podziemie niepodległościowe. Wreszcie w powstaniu warszawskim żołnierki i żołnierze ŻOB-u walczyli w ramach komunistycznej Armii Ludowej, ponieważ w szeregach AK byli zagrożeni śmiercią ze strony polskich towarzyszy broni.

Mimo indywidualnych wyjątków, z Żydami innymi niż członkinie i członkowie ŻOB-u, i z formacjami innymi niż podziemie niepodległościowe nie było lepiej. W tym sensie miarodajny jest powyższy opis sytuacji najbardziej modelowej, gdzie z jednej strony mamy Żydów, którzy dali dowody tzw. męstwa bojowego w sposób nie budzący wątpliwości polskich jurorów; z drugiej zaś – Polaków prawomocnie reprezentujących polskość (czego na gruncie polskiej kultury dominującej nie da się powiedzieć o podziemiu komunistycznym). Paradygmatem honorowo-godnościowym nie rządzi bowiem zasada „chcieć, to móc”. Zasadą nadrzędną wobec niego jest antysemityzm. To on organizuje pole, w którym funkcjonują analizowane kategorie, i to on je sobie podporządkowuje. Na bramie do królestwa honoru i godności widnieje formuła zrekonstruowana przez Dariusza Libionkę na podstawie analizy źródeł: „Berkom Joselewiczom już dziękujemy” (Libionka, 2009, ss. 67–85). Dla mniej rozgarniętych można by dopisać pod spodem: „Dobry Anielewicz, to martwy Anielewicz” – sprayem, skoro mamy „przemawiać językiem młodych”, jak zalecają decydenci od kultury.

Dynamika polskiej fiksacji wizerunkowej przypomina wydatkowanie energii na jałowym biegu. Gdy w lustrze zagranicy wspólnota widzi satysfakcjonujący ją obraz własny, osiąga w swoim mniemaniu sukces. I spokój. Jeżeli rzeczywistość w dalszym ciągu odbiega od wyidealizowanego wizerunku, tym gorzej dla rzeczywistości. Żadna krzywda i żadne cierpienie wyrządzane przez wspólnotę nie są w stanie naruszyć jej dobrego samopoczucia tak długo, jak długo nie odbiją się na jej dobrym imieniu, czyli jak długo pozostaną nieujawnione przed instancją wyrokującą.

Powstaje pytanie o warunki, jakie muszą zostać spełnione, aby stało się możliwe przetrwanie błędnego koła reprodukcji opresyjnych wzorów kultury polskiej. Jest to pytanie o szanse na zmianę paradygmatyczną o charakterze emancypacyjnym. Jednym z czynników, które stoją jej na przeszkodzie, jest niewątpliwie troska o indywidualny i zbiorowy wizerunek własny – troska utrzymująca status oczywistości społeczno-kulturowej jako jedna z wartości naczelnych. *Status quo* pozostanie niezagrożone dopóty, dopóki reputacja będzie dla jednostki i wspólnoty ważniejsza od realnego sprzeciwu wobec mechanizmów wykluczenia i przemocy, a – w kontekście analizowanego powyżej antysemickiego dziedzictwa polskiej kultury większościowej – także wobec zbrodni.

*Chopin Airport – Ben Gurion Airport / Ben Gurion Airport – Chopin Airport,
listopad 2012 – luty 2013*

Bibliografia

- Bachman, J.** (2010). Pierwszy Polak na Marsie. *Warszawska Sztuka Publiczna*. Pobrano z http://puszka.waw.pl/pierwszy_polak_na_marsie-projekt-pl-69.html
- Bartoszewicz, D.** (2012a, wrzesień 8-9). Ermitaż nieopodal trzepaka. *Gazeta Wyborcza/Gazeta Stołeczna*, s. 2.
- Bartoszewicz, D.** (2012b, październik 15). Klucze do domu Kereta. *Gazeta Wyborcza/Gazeta Stołeczna*, s. 1.
- Bartoszewicz, D.** (2012c, październik 19). Warszawa. Dom, który ściska. *Gazeta Wyborcza*, s. 27.
- Bartoszewicz, D.** (2012d, październik 20-21). Architekt z pisarzem o największym domu świata. *Gazeta Wyborcza/Gazeta Stołeczna*, s. 1.
- Bartoszewicz, D.** (2012e, październik 20-21). Keret z Sułtanem w minidomu. *Gazeta Wyborcza/Gazeta Stołeczna*, s. 4.
- Bartoszewicz, D., & Czuba, A.** (2012, październik 16). Kogo bierze zabawa w „naj”. *Gazeta Wyborcza/Gazeta Stołeczna*, s. 2.
- Bartoszewski, W.** (2012, grudzień 16). Po lepszej stronie polskości. Rozmowa Cezarego Michalskiego z Władysławem Bartoszewskim. *Wprost*, ss. 18–19.
- Blady-Szwajger, A.** (2010). *I więcej nic nie pamiętam*. Warszawa: Świat Książki.
- Błoński, J.** (2008). Autoportret żydowski, czyli o żydowskiej szkole w literaturze polskiej. W J. Błoński, *Biedni Polacy patrzą na getto* (ss. 77–168). Kraków: Wydawnictwo Literackie.
- Błoński, J.** (2010). Biedni Polacy patrzą na getto (pierwodruk: „Tygodnik Powszechny” z 11 stycznia 1987). W A. Michnik (Red.), *Przeciw antysemityzmowi 1936-2009* (ss. 1076–1090). Kraków: Universitas.
- Błoński, J., Edelman, M., Miłosz, C., & Turowicz, J.** (2011). Ludzkość, która zostaje... „Campo di Fiori” po pięćdziesięciu latach. Rozmowa Jana Błońskiego, Marka Edelmana, Czesława Miłosza i Jerzego Turowicza, która odbyła się w 50. rocznicę powstania w getcie warszawskim. W K. Szymaniak & A. Szyba (Red.), *Dialog poetów* (ss. 38–39). Warszawa: Fundacja Shalom.
- Bourdieu, P.** (2005). *Dystynkcja. Społeczna krytyka władzy sądenia*. (P. Biłos, Tłum.). Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Broyard, A.** (1950). Portrait of Inauthentic Negro. How Prejudice Distorts the Victim's Personality. *Commentary*, (10).
- Burma, J. H.** (1946). Humour as a Technique in Race Conflict. *American Sociological Review*, (11), 710–715.
- Cała, A.** (2012). *Żyd-wróg odwieczny. Antysemityzm w Polsce i jego źródła*. Warszawa: Nisza.
- Cała, A., & Datner-Śpiewak, H.** (Red.). (1997). *Dzieje Żydów w Polsce 1944-1968. Teksty źródłowe*. Warszawa: Żydowski Instytut Historyczny.
- Carling, F.** (1962). *And Yet We Are Human*. London: Chatto & Windus.
- Cobel-Tokarska, M.** (2012). *Bezludna wyspa, nora, grób. Wojenne kryjówki Żydów w okupowanej Polsce*. Warszawa: IPN.
- Datner, H.** (2007). *Ta i tamta strona. Żydowska inteligencja Warszawy drugiej połowy XIX wieku*. Warszawa: Żydowski Instytut Historyczny.
- Engelking, B.** (2011). *Jest taki piękny słoneczny dzień. Losy Żydów szukających ratunku na wsi polskiej 1942-1945*. Warszawa: Stowarzyszenie Centrum Badań nad Zagładą Żydów.
- Fink, I.** (2002). Schron. W *Odpyływający ogród. Opowiadania zebrane* (ss. 228–236). Warszawa: W.A.B.
- Forecki, P.** (2010). *Od „Shoah” do „Strachu”. Spory o polsko-żydowską przeszłość i pamięć w debatach publicznych*. Poznań: Wydawnictwo Poznańskie.
- Foucault, M.** (1998). *Nadzorować i karać. Narodziny więzienia*. (T. Komendant, Tłum.). Warszawa: Aletheia.

- Gloger, Z.** (1902). *Encyklopedia staropolska ilustrowana* (T. 3). Warszawa: Laskauer i S-ka. Pobrano z http://www.commons.wikimedia.org/wiki/file:Insygnia_królewskie_Kazimierza_Wielkiego.jpg
- Goffman, E.** (2005). *Piętno. Rozważania o zranionej tożsamości*. (A. Dzierżyńska & J. Tokarska-Bakir, Tłum., J. Tokarska-Bakir, Wstęp). Gdańsk: Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne.
- Goffman, E.** (2008). *Człowiek w teatrze życia codziennego*. (H. Datner-Śpiewak & P. Śpiewak, Tłum., J. Szacki, Wstęp). Warszawa: Aletheia.
- Grabowski, J.** (2008). Ratowanie Żydów za pieniądze – przemysł pomocy. *Zagłada Żydów*, (4), 81–109.
- Grabowski, J.** (2011). *Judenjagd. Polowanie na Żydów 1942-1945. Studium dziejów pewnego powiatu*. Warszawa: Stowarzyszenie Centrum Badań nad Zagładą Żydów.
- Gross, J. T.** (2003). Poduszka Pani Marx. W *Wokół „Sąsiadów”. Polemiki i wyjaśnienia*. Sejny: Pogranicze.
- Grudzińska-Gross, I.** (2012). Podejrzane pochodzenie jako kategoria kultury polskiej. W I. Grudzińska-Gross, *Honor, horror i klasycy. Eseje*. (K. Czyżewski, Postowie) (ss. 163–185). Sejny: Pogranicze.
- Grupińska, A., & Filipek, W.** (2000). Co było znaczące w getcie? Nic! Nic! Nie mówcie bzdur! (pierwodruk: drugoobiegowy poznański kwartalnik „Czas” nr 4-5 z 1985 r.). W A. Grupińska, *Ciągle po kole. Rozmowy z żołnierzami getta warszawskiego* (ss. 17–37). Warszawa: Twój Styl.
- Grynberg, H.** (2012a). „Nasza klasa” w Waszyngtonie. *Dwutygodnik.com*, (93). Pobrano z <http://www.dwutygodnik.com/artukul/4058-nasza-klasa-w-waszyngtonie.html>
- Grynberg, H.** (2012b). Żyd, który udawał Polaka, który udawał Żyda... (pierwodruk: 1991). W H. Grynberg, *Monolog polsko-żydowski* (ss. 75–82). Wołowiec: Czarne.
- Jagodzińska, A.** (2008). *Pomiędzy. Akulturacja Żydów Warszawy w drugiej połowie XIX wieku*. Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego.
- Janicka, E.** (2008). Mord rytualny z aryjskiego paragrafu. O książce Jana Tomasza Grossa „Strach. Antysemityzm w Polsce po wojnie. Historia moralnej zapaści”. *Kultura i Społeczeństwo*, 52(2), 229–252.
- Janicka, E., & Żukowski, T.** (2011, październik 29-30). Ci nie są z ojczyzny naszej. *Gazeta Wyborcza*, ss. 20–21.
- Janicka, E., & Żukowski, T.** (2012). Przemoc filosemicka. *Studia Litteraria et Historica*, 1. Pobrano z <http://www.slh.edu.pl/content/przemoc-filosemicka>
- Janion, M.** (2009). Bohater, spisek, śmierć. W M. Janion, M. Rudaś-Grodzka, & A. Zawadowska (Red.), *Honor, Bóg, Ojczyzna* (ss. 13–63). Warszawa: Fundacja Odnawiania Znaczeń, Dom Spotkań z Historią.
- Kann, M.** (2003). Na oczach świata (1943). W W. Bartoszewski (Red.), *Tryptyk polsko-żydowski* (ss. 57–106). Warszawa: Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa.
- Katzmann, F.** (2001). *Rozwiązanie kwestii żydowskiej w dystrykcie Galicja. Lösung der Judenfrage im Distrikt Galizien*. (J. Pawłowska, Tłum., A. Żbikowski, Red.). Warszawa: IPN.
- Keff, B.** (2008). W bagnach Missisipi (sic!). W B. Keff, *Utwór o Matce i Ojczyźnie*. Kraków: Korporacja Ha!art.
- Keret, E.** (2010, lipiec 24). Trzy kobiety. Z Etgarem Keretem rozmawia Paweł Smoleński. *Wysokie Obcasy*, ss. 42–47.
- Keret, E.** (2012a, październik 19). Keret. Polski pisarz na wygnaniu. (A. Maciejowska, Tłum.). *Gazeta Wyborcza*, s. 27.
- Keret, E.** (2012b, październik 31 – listopad 1). Czy Keret uciekł do Warszawy? Z Etgarem Keretem rozmawia Paweł Smoleński. *Gazeta Wyborcza*, ss. 16–17.
- Keret, E., & Modan, R.** (2011). *Tata ucieka z cyrkiem*. (Zespół, Tłum.). Warszawa: Nisza.
- Kowalska, A.** (2012, październik 19). Odwiedz Kereta. *Gazeta Wyborcza/Co jest grane*, s. 28.
- Landau-Czajka, A.** (2006). *Syn będzie Lech... Asymilacja Żydów w Polsce międzywojennej*. Warszawa: Neriton & IH PAN.

- Libionka, D.** (2009). Berkom Joselewiczom już dziękujemy. Refleksje na marginesie esejów Marii Janion. W M. Janion, M. Rudaś-Grodzka, & A. Zawadowska (Red.), *Honor, Bóg, Ojczyzna* (ss. 67–85). Warszawa: Fundacja Odnawiania Znaczeń, Dom Spotkań z Historią.
- Mach** (Basznia Dolna), **J.** (b.d.). Wspomnienia. *Dzieje i kultura ludności żydowskiej w Lubaczowie*. Pobrano z <http://www.zydzi.lubaczow.pl/index.php?kat=wspomnienia&id=3>
- Markiel, T., & Skibińska, A.** (2011). „*Jakie ma to znaczenie, czy zrobili to z chciwości?*” *Zagłada domu Trynczerów*. Warszawa: Stowarzyszenie Centrum Badań nad Zagładą.
- Mastowska, D.** (2005). *Wojna polsko-ruska pod flagą biało-czerwoną*. (M. Sieńczyk, Ilustracje). Warszawa: Lampa i Iskra Boża.
- mf.** (2012). Applebaum stara się o polskie obywatelstwo. *Przekrój*, ss. 12–16.
- Miron, D.** (2013). Ciemna strona śmiechu Szolem-Alejchemą. *Cwiszn*, (1-2), 6–15.
- Niborski, J.** (2013). Autentyczny humor żydowski. Z Jicchokiem Niborskim rozmawia Natalia Krynicka. *Cwiszn*, (1-2), 28–34.
- Pojazd bezdomnych. (b.d.). *profl.f. Foundation*. Pobrano z <http://www.fundacjaprofile.pl/tree.php?id=238>
- Ringelblum, E.** (1998). *Stosunki polsko-żydowskie w czasie drugiej wojny światowej. Uwagi i spostrzeżenia*. (A. Eisenbach, Red.). Warszawa: Czytelnik.
- Smolar, A.** (2010). Tabu i niewinność (pierwodruk: „Aneks” nr 41-42 z 1986 r.). W A. Smolar, *Tabu i niewinność*. (M. Lipiński & H. Łuczywo, Red.) (ss. 185–225). Kraków: Universitas.
- Smoleński, P.** (2012, lipiec 21). Buty Taty. *Gazeta Wyborcza*, ss. 24–25.
- Szczęsny, J.** (b.d.). Keret House: The Logic. Pobrano z http://centrala.net.pl/files/2400x400/KER-Keret-House-The Logic-Jakub-Szczesny_1687.jpg
- Szlengel, W.** (1977). Cyrk. W W. Szlengel, *Co czytałem umarłym. Wiersze getta warszawskiego*. (I. Maciejewska, Opr.) (ss. 100–102). Warszawa: PIW.
- Szlengel, W.** (2013). Maska Purymowa (pierwodruk: „Nasz Przegląd” nr 64 z 1939 r.). W W. Szlengel, *Władysław Szlengel – poeta nieznan. Wybór tekstów*. (M. Stańczuk, Red. & Wstęp) (ss. 105–106). Warszawa: Bellona.
- Tazbir, J.** (2004). *Protokoły mędrców Syjonu. Autentyk czy falsyfikat?* Warszawa: Iskry.
- Tokarska-Bakir, J.** (2004a). Ganz Andere? Żyd jako czarownica i czarownica jako Żyd w polskich i obcych źródłach etnograficznych, czyli jak czytać protokoły przesłuchań. W M. Janion, C. Snochowska-Gonzalez, & K. Szczuka (Red.), *Inny, inna, inne. O inności w kulturze* (ss. 110–148). Warszawa: Instytut Badań Literackich PAN.
- Tokarska-Bakir, J.** (2004b). Żydzi u Kolberga (pierwodruk: „Res Publica Nowa” nr 8–9 z 1999 r.). W J. Tokarska-Bakir, *Rzeczy mgliste. Eseje i studia* (ss. 49–72). Sejny: Pogranicze.
- Tokarska-Bakir, J.** (2007). Et(n)ologia piętna. Wstęp do wydania polskiego. W E. Goffman, *Piętno. Rozważania o zranionej tożsamości* (A. Dzierżyńska & J. Tokarska-Bakir, Tłum.) (ss. 7–26). Gdańsk: Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne.
- Tuszyńska, A.** (2012, grudzień 15). Krótkotrwałe spełnienia. Z Agatą Tuszyńską rozmawia Magdalena Grzebałkowska. *Wysokie Obcasy*, ss. 10–16.
- Walicki, A.** (2013). Dzieje antykomunistycznej obsesji. W A. Walicki, *Od projektu komunistycznego do neoliberalnej utopii* (ss. 199–209). Kraków: Universitas & Polska Akademia Nauk.
- Wistrich, R. S.** (1992). Once Again: Anti-Semitism Without Jews. *Commentary*, (2).
- Zaremba, M.** (2011, styczeń 15-16). Biedni Polacy na żniwach. *Gazeta Wyborcza*, ss. 22–23.
- Zawadzka, A.** (2011, wrzesień 29). Dwa schrony. Pobrano z <http://lewica.pl/blog/zawadzka/25266>
- Zawadzki, P.** (2010). Polska. W L. Poliakov (Red.), *Historia antysemityzmu 1945-1993*. (A. Rasińska-Bóbr & O. Hedemann, Tłum.) (ss. 215–247). Kraków: Universitas.
- Żukowski, T.** (2010). Savoir-vivre. Ironiczne strategie w „Spowiedzi” Calka Perechodnika. *Teksty Drugie*, (6), 38–55.

Casimir the Great's Flying Circus presents:

'The narrowest house in the world – an event on a global scale'.

Historical re-enactment on the occasion of the 70th anniversary of the *Aktion Reinhardt*

Abstract: The article provides a multifaceted analysis of the Keret House as an artistic installation and a cultural event. The construction is placed in the analytical context of Jeremy Bentham's panopticon, Le Corbusier's machine for living, Krzysztof Wodiczko's *Pojazd dla bezdomnych* (Vehicle for the Homeless), *Big Brother* and XTube. Other interpretative contexts are: the history of the Warsaw ghetto, the *Aktion Reinhardt* as well as the ensemble of issues connected with the third phase of the Holocaust (i.e. "the margins of the Holocaust"): the history of Jewish hideouts, the hunt for the Jews (*Judenjagd*), the plunder of Jewish mobile and immobile property, the Polish part of the biography of Etgar Keret's parents. From such a perspective, the Keret House takes the form of a macabre historical re-enactment. The analytical framework comprises Erving Goffman's stigma theory as well as the history of the attitude of the Polish majority towards the Jewish minority. With increasing frequency, anti-Semitic symbolic violence assumes the form of philosemitic symbolic violence. The poetics of gift and the category of "a Jewish writer with a sense of humour" function as an instrument of blackmail that place the individual subjected to it in a situation with no way-out. In Polish majority culture, the image of Jews as guests, which corresponds to the representation of Poland as home and Poles as hospitable hosts, heirs of the myth of King Casimir the Great, plays the same role. The Keret House proves to be a machine for the reproduction of the Polish majority narrative about the majority attitude of Poles towards Jews, also during the Holocaust. What is at stake within this narrative is the image of Poland and the Poles.

Keywords: Keret House, "the narrowest house in the world", antisemitism, philosemitic violence, symbolic violence, Operation Reinhardt (*Aktion Reinhardt*), margins of the Holocaust, hunt for the Jews (*Judenjagd*), Jewish hideouts, image of Poland and the Poles, domination, exclusion, re-enactment, "Jewish place", "Jewish humour", stigma, minstrelization, "glorious death"

Projekt został sfinansowany ze środków Narodowego Centrum Nauki przyznanych na podstawie decyzji numer DEC-2011/03/B/HS2/05594.